

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 19 (135) * 8 MAJ
MAI 1960

FP 2373



FP 2373

FILM
WY
DA
Leń

ZDJĘCIA:
KEYSTONE i CAF



8 maja 1945 rok! Niemcy skapitulowały! Narody sprzymierzone odniosły zwycięstwo w walce z faszyzmem. Militarizm niemiecki został unicestwiony. Dla armii wyzwoleniczych skończył się krwawy wojenny trud. Żołnierze wszystkich frontów przyjęli wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec z wielkim entuzjazmem. Na zdjęciu górnym widzimy żołnierzy radzieckich wiwatujących na ulicach Berlina. Po ciężkich walkach oddziały radzieckie i polskie w przededniu zakończenia wojny zdobyły zaciekle bronioną przez hitlerowców twierdzę Wrocławia. Żołnierze polscy na ulicy wrocławskiej (poniżej) szykują się do pierwszego powojennego obiadu.



Kierowca tego samochodu poniósł straszną śmierć. Ciężarówka wioząca belki żelazne długości 15 m zderzyła się z samochodem jadącym w przeciwnym kierunku. Belki przebiły przód samochodu, ścinając głowę kierowcy i raniąc ciężko dwóch pozostałych pasażerów



Simone Signoret w paryskim mieszkaniu z „Oskarem”, który został jej przyznany za rolę w filmie „Les chemins de la haute ville”



Teatr Polski w Warszawie wystawił „Noc Listopadowa” Stanisława Wyspiańskiego w układzie scenicznym i reżyserii Kazimierza Dejmka oraz scenografii Andrzeja Stopki, z muzyką Stefana Kisielewskiego. „Noc Listopadowa” jest setną premierą tego teatru. Na zdjęciu: scena zbiorowa sztuki. W roli Stanisława Potockiego wystąpił Jan Kreczmar (na zdjęciu z prawej)

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu

p. Nicolas Brzeski
chez M. Delanque, rue Delpierre
Erguianqhem – Lys (Nord)

PRZYPOMINAMY –
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik

Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 19 (135) — 8.V.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeratę:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeratę:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Dzień Zwycięstwa	4
Ostatnie dni III Rzeszy	4
Stary Wrocław odmłodził	5
„Chciał się żenić Kuba młody“... w sali Pleyela	6
W trosce o zdrowie górników	7
Gawędy Walentyny	7
Prosto z Polski	7
Konkurs: pt. „Czy znasz polskie ziemie zachodnie i północne?“	8—9
Stulecie szkoły na bulwarze Montparnasse	10
Inż. Szeruda	12
Kobieta i dom	13
Taniec i rytmika w Château-Mirande	14
VIII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie	15
Usługi praktyczne	16
Święto polskiej wiosny we francuskim miasteczku	16
Zanim głos zabiorą sportowcy	17
Kącik ogrodnika	18
Młody las	19
Krzyżacy	20

nasza okładka

Wiosna — najpiękniejsza pora roku, już w całej pełni i krasie. Oczekują jej i tęsknią do niej wszyscy, ale najlepiej znają o jej i świeżość drzew kwitnących wiosną, ci, którzy współżyją z nimi — jak Marysia Kowalewska — przez cały rok. O Marysi, jej ojcu i pielęgnowanym przez nich młodym lesie czytajcie na str. 19.

POLACY z KRAJU

u francuskich kombatantów

na XI Kongresie FNIDRP



Uroczystość zapalenia znicza dla uczczenia tych, co nie doczekali dni wolności

W Paryżu odbył się Kongres La Fédération Nationale des Internés et Déportés Résistants et Patriotes, organizacji zrzeszającej b. deportowanych, jeńców wojennych i uczestników ruchu oporu z okresu II wojny. W Kongresie uczestniczyło ponad 1000 delegatów z całej Francji. Z Polski przybyła delegacja zarządu głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWID) — w osobach wiceprezesa posła Włodzimierza Lechowicza i członka zarządu, majora Edwarda Małego. Poza tym obecne były delegacje kombatantów i b. więźniów obozów koncentracyjnych z Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Luksemburgu, NRF, Węgier, Włoch i ZSRR.

W imieniu ZBOWID powitał Kongres poseł Włodzimierz Lechowicz, przypominając polsko-francuskie braterstwo w okresie II wojny i podkreślając wspólne obydwu narodom umiłowanie wolności.

Delegacja polska uczestniczyła w obradach Kongresu i w uroczystości składania wieńców pod pomnikiem zamordowanych w Issy-les-Moulineaux i na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym na Place de l'Etoile, gdzie również odbyła się uroczystość zapalenia znicza, przez delegację polską, (na zdjęciu powyżej).

Jedną z rezolucji uchwalonych przez Kongres głosi, że okrutne doświadczenia, przeżyte przez deportowanych, internowanych i ich rodziny, stanowią wielkie ostrzeżenie dla ludzi i narodów przed niebezpieczeństwem odradzania się niemieckiego militarizmu, nazizmu i faszyzmu, które to ruchy odpowiedzialne są za najstraszliwsze zbrodnie przeciw człowiekowi i narodom.

Na zakończenie warto podkreślić, że organizatorzy i uczestnicy XI Kongresu FNIDRP bardzo serdecznie przyjmowali delegację polską. (ap)

Ostatnie dni III RZESZY

W MOMENCIE połączenia się wojsk anglo-amerykańskich i radzieckich w rejonie miasta Torgau w dniu 25 kwietnia i otoczenia przez wojska radzieckie i oddziały polskie Berlina, koniec III Rzeszy był już przesądzony. W chwili gdy Armia Czerwona zdobywała gmach Reichstagu w Berlinie, Himmler zwrócił się do mocarstw zachodnich z propozycją bezwarunkowej kapitulacji Niemiec przed Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. W odpowiedzi rządu W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych oświadczyli, iż mogą przyjąć bezwarunkową kapitulację jedynie w stosunku do wszystkich sprzymierzonych z ZSRR włącznie. Jeszcze jedna bezczelna prowokacja hitlerowska została unicestwiona. Nic nie zdołało rozluźnić antyfaszystowskiego sojuszu sprzymierzonych z zadzierniętego w trudnych latach krwawej wojny rozpetanej przez militarystów niemieckich.

A oto ostatnie meldunki z frontów z okresu od 25 kwietnia do 9 maja:

wojska radzieckie zdobywają Brno i Szczecin, wojska anglo-amerykańskie Bremę, a następnie Hamburg, oddziały amerykańskie i angielskie zdobywają Weronę we Włoszech;

zaciekle walki na ulicach Berlina, wojska I Armii Wojska Polskiego zdobywają ogród zoologiczny i Dworzec Tiergarten, 1 maja załoga Berlina składa broń, czerwony sztandar powiewa nad Reichstagiem, białoczerwony nad Bramą Brandenburską zatknięty przez wojsko polskie idące zwycięsko do Lenino w ZSRR aż do Berlina. Do niewoli wzięto przeszło 130 tys. jeńców;

dowódca wojsk niemieckich we Włoszech i południowej Austrii gen. Tinninghof podpisuje 1 maja kapitulację;

Goebbels wraz z rodziną popełnia samobójstwo, radio Flensburg ogłasza wieczorem 1 maja komunikat głównej kwatery Führera, że tego dnia po południu zmarł Adolf Hitler. Komunikat dodał, że Hitler przed śmiercią naznaczył swym zastępcą admirała Doenitza; w rejonie Wirtembergii wojska radzieckie połączyły się z wojskami sojuszniczymi na całej linii frontu;

5 maja o 8-ej rano skapitulowały wojska niemieckie w Danii, Holandii i północno-zachodnich Niemczech, a następnie oddziały niemieckie walczące na południowy wschód od Monachium;

stolica Czechosłowacji — Praga wyzwolona została przez powstańców przy współdziałaniu z Armią Czerwoną;

kolejno kapitulują poszczególne armie i oddziały niemieckie, 8 maja poddaje się po ciężkich walkach oddziałom radzieckim i polskim twierdza Wrocław. 8 maja zdobyto też Drezno i Ołomuniec;

polka brygada pancerna gen. Maczka przyjmuje bezwarunkową kapitulację oddziałów niemieckich w mieście i porcie Wilhelmshafen i kończy swój wielki wyzwolenczy szlak bojowy przez teren Francji, Belgii, Holandii i Niemiec;

Następuje ostatni akt: Niemcy kapitulują! Po 2077 dniach najkrwawszej w dziejach świata wojny, 8 maja o godzinie 23.01 pada rozkaz przerwania działań wojennych w Europie, na morzu, lądzie i powietrzu. W imieniu niemieckiego naczelnego dowództwa feldmarszałek Keitel oraz generałowie Friedeburg i Stumpf podpisują w Berlinie akt bezwarunkowej kapitulacji wszystkich niemieckich sił zbrojnych w obecności marszałka Związku Radzieckiego Żukowa, głównego marszałka lotnictwa Wielkiej Brytanii — Teddera, dowódcy strategicznych sił powietrznych USA — gen. Spaatsa i naczelnego dowódcy armii francuskiej — gen. Dellatre de Tassigny.

W Europie zapanował pokój!

Piętnaście lat temu 8 MAJA o godz. 0.45 Jak się odbyło podpisanie kapitulacji

Historyczny akt podpisania ostatecznej i całkowitej kapitulacji Niemiec odbył się we wtorek, dnia 8 maja 1945 roku w stolicy Rzeszy Niemieckiej Berlinie, w sposób następujący:

Na lotnisko w Tempelhofie, patrolowane przez myśliwce radzieckie i ozdobione flagami narodów zjednoczonych, o godzinie 2-giej po południu, przybył **główny marszałek lotnictwa Tedder**, a wraz z nim dowódca strategicznych sił powietrznych Stanów Zjednoczonych, **generał Spaats** oraz dowódca morskich sił zbrojnych aliantów w Europie, **admiral Karol Berol**.

Po chwili nadleciały jeszcze dwa samoloty z pozostałymi delegatami i przedstawicielami prasy.

W imieniu dowództwa Armii Czerwonej powitali przybyłych **generał armii Sokołowski**, **gen. płk. Bierzania**, **generał lejtnant Bokow** i **generał lejtnant Wasiljew**.

Kompania honorowa oddała honory. Orkiestra odegrała hymny amerykański, brytyjski i radziecki.

Czwartym Douglassem przybyli przedstawiciele dowództwa pokonanej armii niemieckiej: **feldmarszałek Keitel**, **admiral Hans Friedeburg** i **generał pułk. Stumpf**, w asyście amerykańskich oficerów.

Delegacja radziecka i przedstawiciele dowództwa sojuszników udali się samochodami do dzielnicy podmiejskiej Berlina Karlshorst. O godzinie 14-tej min. 40 przybyła z Paryża delegacja francuska na czele z **generałem Delattre de Tassigny**.

* * *

Główny marszałek lotnictwa Tedder wręczył marszałkowi Żukowowi w tym historycznym dniu biały jedwab-

ny sztandar z wyhaftowanymi emblematami państw sprzymierzonych.

W gmachu niemieckiej Wyższej Wojskowej Szkoły Wojsk Inżynierskich wszystko przygotowane do historycznego aktu. Punktualnie o 24-tej weszli na salę: Marszałek Związku Radzieckiego Żukow i główny Marszałek Lotnictwa Tedder oraz inni członkowie delegacji, zajmując miejsca przy stołach z flagami narodowymi.

Marszałek Żukow wstał i oświadczył:

„Zebrałiśmy się tutaj: Marszałek Żukow, marszałek Tedder, Generał Spaats i Generał Delattre de Tassigny, jako przedstawiciele czterech narodów — celem przyjęcia bezwarunkowej kapitulacji Niemiec”.

O godzinie 0,10 na salę weszli Keitel, Friedeburg i Stumpf. Na sali zapanowała absolutna cisza. Niemcy zajęli wyznaczone im miejsca. Marszałek Żukow zapytał, czy delegacji znane są warunki kapitulacji, czy znają treść aktu i czy gotowi są podpisać. Następnie zabrał głos Marszałek Tedder: „Z kolei ja zapytuję, czy warunki są znane i czy gotowi są podpisać akt kapitulacji”. Na sali panowała dalej cisza.

* * *

Keitel wręczył dokument podpisany przez admirała Doenitza i upoważniającego Feldmarszałka von Keitla w imieniu wojsk lądowych, admirała Friedeburga w imieniu marynarki wojennej i generała płk. Stumpha w imieniu sił powietrznych do podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji wobec Związku Radzieckiego i Wojsk Sprzymierzonych.

O godzinie 0.45 akt został podpisany. Marszałek Żukow oświadczył: „Delegacja niemiecka może odejść”.

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Od godziny 23.01 w dniu 8 maja 1945 r. po raz pierwszy w historii Niemiec przestała istnieć jakakolwiek władza niemiecka. W dniu 9 maja — ogłoszonym jako Dzień Zwycięstwa — rozpoczęła się okupacja Niemiec przez zwycięskie mocarstwa.

W myśl Układu Poczdamskiego, który opublikowano w dniu 2.VII.1945 r., wszystkie sprawy dotyczące Niemiec jako całości miały podlegać wspólnym decyzjom czterech mocarstw, podejmowanym przez Radę Ministrów, bądź Sojuszniczą Radę Kontroli Niemiec. Realizacja uchwał poczdamskich — zalecających przede wszystkim nacjonalizację ciężkiego przemysłu, demilitaryzację i denazifikację — miała z czasem doprowadzić do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, jako z państwem demokratycznym i miłym nam pokój. Niestety, utworzenie we wrześniu 1949 r. separatystycznego państwa zachodniemieckiego i w październiku 1949 r. — w odpowiedzi na to — Niemieckiej Republiki Demokratycznej utrwaliło podział Niemiec. Traktatu pokojowego dotychczas jeszcze, w 15 lat po wojnie — nie zawarto.

Wiemy, że militarysta i rewizjonizm (szczególnie — antypolski i antyczeski) znajduje w NRF sprzyjające warunki rozwoju. W państwie tym nie zlikwidowano jeszcze korzeni hitlerizmu, co zwłaszcza wyraźnie się ujawniło podczas styczniowej akcji ekscesów

antysemickich i malowania swastyk. Wszystko to, jak również utrzymujący się nadal podział Niemiec, stanowi niebezpieczne zarzewie wojny w Europie. Problem ten wymaga jak najszybszego rozwiązania.

Realny polityk musi sobie uświadomić, że istnienie dwu państw niemieckich jest faktem, którego niepodobna od razu zlikwidować. Jest to sprawa czasu. Niewątpliwie jednak zawarcie odpowiedniego traktatu pokojowego z obydwu państwami, traktatu, który by zabezpieczał interesy narodów europejskich, a zwłaszcza sąsiadów Niemiec, jak również interesy niemieckie, stanowiłoby krok pozytywny przyspieszający rozwiązanie całego problemu niemieckiego. Krok ten jest przecież w zasadzie możliwy. Jeżeli bowiem zjednoczenie Niemiec w państwo demokratyczne jest przede wszystkim sprawą samego narodu niemieckiego, to traktat pokojowy zależy głównie od czterech mocarstw zwycięskich. Do zawarcia traktatu sytuacja już całkowicie dojrzała. Wymaga tego zarówno obecny okres odprężenia politycznego na świecie i współistnienia, jak też potrzeba pokojowej normalizacji stosunków między narodami.

Z tych to m. in. względów narody Europy, po raz 15 po wojnie obchodząc Dzień Zwycięstwa, wiążą tak duże nadzieje z nadchodzącą konferencją szefów państw w Paryżu. ALP

W ten sposób odbyło się w Berlinie podpisanie bezwzględnej kapitulacji wielkiej i potężnej ongiś armii niemieckiej.

Tak zakończyła się zapowiedź Hitlera o tysiącletnim panowaniu hitlerizmu. Na podstawie podpisanej kapitulacji przerwanie działań wojennych nastąpiło we wtorek, dnia 8-go maja 1945 roku o godzinie 23-ej min 1 — według czasu środkowo-europejskiego.

DZIWNE PRETENSJE niejakiego p. O. S.

JEDNO z pism polonijnych we Francji zamieściło aż w dwóch odcinkach w rubryce „Głosy Czytelników” list niejakiego pana O. S., napisany po jego 3-miesięcznym pobycie w Kraju. Wiadomości o życiu w Polsce zawarte w tym liście brzmią tak dziwnie, że uważaliśmy je — ponieważ było to w numerach z 1—2 kwietnia — za *prima aprilis*, oczekując zwyczajowego sprostowania ze strony dziennika.

Kiedy jednak redakcja nie zamieściła ani sprostowania, ani jakiegokolwiek wyjaśnienia, doszliśmy do wniosku, że p. O. S. poważnie traktował zarówno swój list, jak też zawarte w nim informacje. Poważnie — to jednak bynajmniej jeszcze nie znaczy, że również uczciwie i życzliwie dla Kraju. Wręcz odwrotnie — publikacja pana O. S. aż roi się od nieprzychylnych dla Kraju uwag i fałszywych informacji, podanych chyba w tym celu, aby edstraszyc współrodaków od wyjazdów do Polski.

Niepodobna tu prostować wszystkich fałszów, zawiera je bowiem niemal każde zdanie listu. Dla przykładu jednak podamy tylko, że pan O. S. ciężko się uskarża na formalności celne przy wjeździe do Kraju i powiada:

„Na granicy musiałem opłacić cło za kurtkę skórzaną w wysokości 5.000 franków, a za buty skórzone 3.000. Było to dość dużo jak na mój stan finansowy, chociaż nie mogę się skarżyć, abym nie był zaopatrzonej w zagraniczną walutę”.

Nie kwestionujemy ani zaopatrzenia p. O. S. w zagraniczną walutę, ani tego, że zapłacił cło za wymienione przedmioty. Rzecz najwidoczniej w tym, że p. O. S. mówi tylko małą część prawdy, a ukrywa jej znakomitą resztę. Wyjaśnijmy bowiem, dlaczego musiał zapłacić cło za kurtkę i buty?

Istnieją tylko dwie możliwości — albo zapłacił dlatego, że miał tego rodzaju przedmioty w tak dużej ilości, iż powstało podejrzenie, że wiezie je w celach handlowych, albo też — po prostu nie zgłosił ich w deklaracji celnej zgodnie z przepisami.

Przy wjeździe do Polski (zarządzenie min. handlu z 11 kwietnia 1959 r., ogłoszone w *Monitorze Polskim* nr 41) nie pobiera się żadnych opłat celnych od przedmiotów potrzebnych do *OSOBISTEGO UŻYTKU*, jak np. odzież, bielizna, obuwie, lekarstwa, przybory toaletowe, poduszki podróżne, pledy itd.

Jeśli zaś poza tymi przedmiotami podróżny zgłosił sam w deklaracji celnej jeszcze inne towary o wartości choćby nawet ośmiu, czy dziewięciu tysięcy złotych, może je wwieźć do Kraju bez żadnych opłat. W ogóle wnosząc trzeba opłacić dopiero wtedy, gdy towary mają przeznaczenie handlowe. Ale i wówczas opłata nie jest wysoka. Polska taryfa celna i przepisy celne mają opinię najliberalniejszych na świecie.

Jeśli więc p. O. S. zapomniał zgłosić w deklaracji swoje przedmioty nie przeznaczone do użytku osobistego, albo wioził je na handel, bądź też jako lokatę kapitału — żale jego i pretensje są nieuzasadnione, toteż ogłaszanie ich w prasie ma charakter złośliwy i szkodliwy, choćby z tego względu, że wprowadza Czytelników w błąd.

(ap)

Dzieło polskiego trudu

STARY WROCLAW ODMŁODNIŁ na XV-lecie powrotu do Macierzy

TE wielopiętrowe domy biją kolorami w niebo, jak tęcza. Jaskrawe, niezwykle, niespodziewane. Zapytałam o nazwę ulicy. Tęczowa.

— Tak, ale jak się naprawdę nazywa?

— Ulica Tęczowa.

— Ach, to nowa nazwa...

— Nie, Tęczowa nazywa się od 1945 roku.

Co za siła wyobraźni kazała tu ludziom nazwać tak ulicę 15 lat temu i potem dać temu imieniu ciało kolorowych kamienic. Bo gdyby wówczas nazwać to, co tu było, ulica nazywałaby się Zmiażdżona, Spalona i Umarła.

— Szliśmy piechotą z walizkami w garści przez ulicę Powstańców Śląskich. Gruzy, pożary, resztki barykad. Szliśmy, a ja ciągle szukałem miasta. Kiedy nareszcie zaczęło się Wrocław?

Dzisiaj pan Stanisław Kutkowski prowadzi powolutku błękitną „Wołgę” numer XX001 — pierwszą, dostojną limuzynę Wrocławia — i pokazuje mi to miasto starannie i szczegółowo, jak troskliwy gospodarz, choć jest jedynie szoferem gospodarza miasta, wszystkich przewodniczących miejskiej rady narodowej od początku jej istnienia, a właściwie — zanim zaczęła istnieć.

Bo przecież pierwszy prezydent Wrocławia, dr Bolesław Drobner, został mianowany przez Krajową Radę Narodową 23 marca 1945 roku, a 14 kwietnia przybył na Plac Powstańców Śląskich. Stąd musiał wrócić do Trzebnicy. Za Placem bowiem — był już front, oblężony Wrocław płonął i walił się w gruzy. Zakuty Prusak i hitlerowiec, generał Niehoff, komendant „Festung Breslau” — twierdzy Wrocław, poddał szkielet umęczonego miasta dopiero w 7 dni po kapitulacji Berlina!

Jedziemy ulicą Grabiszyńską. Tu, przy tej arterii, mierzyć należy puls wrocławskiego organizmu — tu bowiem tętni jego przemysł. Oto słynna fabryka wagonów Pafawag. W 1945 roku Pafawag zaczął od 2640 wagonów... nie, wcale nie wyprodukowanych. Od wywiezienia z terenów zgruchotałej fabryki 2640 wagonów gruzu i złomu. W listopadzie 1945 uroczystie ukończono produkcję pierwszych 5 wagonów towarowych. Teraz Pafawag jest jedną z największych w Europie fabryk wagonów towarowych i osobowych oraz trójczłonowych pociągów i lokomotyw elektrycznych. Nowy wagon opuszcza Pafawag co każde 40 minut...

Dalej Fabryka Urządzeń Mechanicznych — FUM. Taśmowy montaż obrabiarek postawił ją w czołówce światowej obok najnowocześniejszych fabryk Pittsburga i Gorkiego, a jej klientami są — Francja, Szwecja, Szwajcaria, Niemiecka Republika Federalna, Włosi — toczą części samochodowe „Fiata” na obrabiarkach z inicjałem FUM.

Dalej znów „M-5” — zakłady wytwórcze maszyn elektrycznych. Tylko 10 krajów na świecie produkuje takie, jak tu, turbogeneratory — olbrzymie o mocy 50 megawatów z wodorym chłodzeniem. Wkrótce przyjdzie kolej i na 120, i na 200 megawatów. „M-5”, to znaczy poza tym — młodzi. Tu przeciętny wiek robotników, techników, inżynierów sięga zaledwie lat 30. Tu o ich dynamice mówi nie tylko produkcja, lecz i sport, i sławny „Klub nad Odrą”.

Jeszcze dalej — wrocławskie zakłady włókien sztucznych. One same już za dwa lata osiągną produkcję dwa razy większą, niż cała produkcja sztucznego jedwabiu w Polsce przedwojennej. A jeszcze rafineria metali, fabryka śruba „Archimedes”, fabryka maszyn drogowych „Fadroma”...

Nigdy, w całej swojej historii, wrocławski przemysł nie był tak wielki, tak wydajny, tak nowoczesny, jak teraz. A przecież nawet i to, co tu było przed wojną — w 1945 roku zastaliśmy w 60 procentach zniszczone i 350 zakładów przemysłowych Wrocławia zostało odbudowanych lub całkowicie zbudowanych na nowo od fundamen-

tów przez ostatnie piętnastolecie polskiej gospodarki.

Toteż bardzo mocno tętni ulica Grabiszyńska. Tu pulsuje bowiem nie tylko Wrocław, tędy przepływa jedna z głównych tętnic krwioobiegu gospodarki całego kraju. To prawda, że ta dzielnica zmartwychwstała z pyłu i popiołu wielkim wysiłkiem, wielkim kosztem. Bo gdy nowo urodzony przemysł wrocławski rósł w oczach pożerając zachłannie niezliczone miliardy złotych — długie ulice śródmieścia straszły szeregami zwęglonych, nie roze-

otaczających Wrocław naokoło, jak wieniec. Domki toną w sosnach, świerkach, drzewach owocowych. Pośród przedwojennych willi widać sporo jasnej czerwi ni nowych cegieł.

Kto tu mieszka? Kto buduje prywatne, jednorodzinne domki? W dzielnicy Grabiszynek — mieszkają i budują się ci z ulicy Grabiszyńskiej: robotnicy, technicy, inżynierowie. Naliczyłam w samym tylko Grabiszynieku 120 prywatnych samochodów, motocykli za dużo, by liczyć. Nowych prywatnych willi buduje się w tej chwili — 70.

we. Ale daremny to był trud — wyładował na nim jeden jedyny samolot hitlerowski z ostatnim dowódcą obrony, Niehoffem. Następny samolot z awansem i mundurem generała broni dla Niehoffa — wpadł w ręce radzieckie 1 kwietnia — na tragiczny jeszcze prima aprilis sprzed 15 lat...

W latach 1945—1958 wyremontowano i odbudowano we Wrocławiu 267 tysięcy izb w starych domach. Ale już w 1957 roku budownictwo państwowe i społeczne oddało tu do użytku 2,5 tysiąca izb mieszkalnych w domach zbudowanych całkowicie od nowa, w 1958 roku — 4 tysiące nowych izb, w 1959 — przeszło 5,5 tysiąca, w latach 1960—1965 co roku przeciętnie ukończy się po 10 tysięcy nowych izb. To jest tempo budowy nowego Wrocławia. A jednak... najwięcej dały mi do myślenia wille, które sobie i swoim dzieciom budują własnym kosztem i pracą sami wrocławscy obywatele.

Dzieciom jeszcze — budują szkoły. Dźwięczy mi w uszach głos mego przewodnika: tu buduje się szkoła podstawowa. Zaraz, ile razy to mówił. Chyba szesnaście, a poza tym w ośmiu świeżych budynkach szkolnych nauka trwa dopiero od września; razem Wrocław ma 84 szkoły podstawowe. To wszystko jednak mało, bo dużo jest dzieci. Każdego czerwca wychodzi cały jeden rocznik absolwentów siódmej klasy, tak, ale przychodzi nowy — i jest stale o 5 — 8 tysięcy dzieci większy od tego, który obiera dalszą naukę w jednej z 53 szkół średnich i zawodowych.

Bo Wrocław ma olbrzymi przyrost naturalny, dwa razy większy, niż Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań. Poza tym bezustannie dopływa ludność z zewnątrz — nadal silnie przyciąga ją magnes wielkiego przemysłu. Toteż w ciągu ostatnich trzech lat ilość mieszkańców wzrasta rocznie średnio o 3,5 procent. Jeśli tak dalej pójdzie — za 5 lat Wrocław będzie ludniejszy od Krakowa, bo tam, pomimo Nowej Huty, ludność rośnie 8 razy wolniej. Ludzi po sześćdziesiątce w Krakowie jest 20 procent, w całej Polsce przeciętnie 9 procent. A we Wrocławiu tylko 4,5 procent. Przeszło 1/3 ludności Wrocławia urodziła się tu już w ciągu 15 lat!

PONAD 15 tysięcy studentów uczy się w murach 8 wrocławskich wyższych uczelni, przez piętnastolecie skończyło wyższe studia około 25 tysięcy młodzi. Studenci Wrocławia, uczeni Wrocławia, bogaty świat wrocławskiej nauki promieniującej sławą na cały świat — to może najciekawszy, najbardziej sensacyjny rozdział historii współczesnej tego miasta. Ale o tym — opowiem dopiero w reportażu następnym.

Dzisiaj chciałabym jeszcze tylko wspomnieć o fakcie dla Wrocławia wielce znamionnym. Oto przewodniczącym miejskiej rady narodowej jest profesor Politechniki Wrocławskiej, matematyk i wybitny pedagog, Bolesław Iwazkiewicz. Ten mer-naukowiec, jedyny w Polsce, zebrał niedawno gorące oklaski w... Teatrze Polskim. Bo gdy podczas premiery nowej sztuki aktor powiedział wynikającą z tekstu kwestię: „...im bardziej rozkopane, tym lepiej troskę ojca miasta znać” — Wrocławianie zamienili ten fragment przedstawienia w szczerą owację na cześć popularnego „pana profesora”.

Tegorocznej wiosny cały Wrocław drży bowiem od wybuchów. O, nie, nie tak, jak 15 lat temu. Dzisiaj — obok rozległych placów nowej budowy aż kipią generalne porządki. Wyleciały w powietrze wszystkie kikuty ruin. Buldożery, wywrotki, samochody ciężarowe, kolejki bez przerwy wywożą gruz. Na całych placach śródmieścia rozciągnęły się równe, czyste place, posypane różowym żwirem zmieszanych cegieł. Wrocław jakby odetchnął, jakby nabrał rumieńców, skóra jego zburzonych a jeszcze nieodbudowanych kwar-



Ogólny widok Wrocławia z wieży ratusza

branych, ścian, nie uprzątanym gruzem. Do 1953 roku nie budowano niemal wcale nowych domów mieszkalnych.

Niełatwo było żyć w tym potwornie okaleczonym, pokrytym odpychającą skorupą wojennych strupów i blizn mieście. A jednak: w końcu 1945 roku Wrocław liczył 30 tysięcy Polaków, w 1960 roku liczy 430 tysięcy wrocławian. 40 procent ludzi przybyło tu ze wsi, drugie 40 procent — z małych miasteczek. 80 procent rodzin z prowincji, często dalekiej, głuchej prowincji! Ale teraz prowincji tu nie ujrzyś. Między innymi właśnie dlatego, że Grabiszyn dał ludziom wielkomiński fach, wielkomiński zarobek i — dumę z niełatwych rezultatów pracy. Z dumą zaś Wrocław wszedł wrocławianom w krew...

PAN Stanisław Kutkowski zatacza szeroki łuk i wiezie mnie już dalej: Aleją Pracy, Aleją Przynowników Pracy, ulicą Pionierską... No, tu widać wyraźnie z tej pracy — „kotacze”. Dzielnica jest willowa. To jedno z wielu przedmieść — ogrodów,

Do 1958 roku Wrocławianie jeszcze indywidualnie się nie budowali. W 1958 roku zaplanowano państwowe pożyczki na ten cel: 4 miliony złotych. Trzeba było przyznać chętnym — i przyznano — 60 milionów złotych. W 1959 roku budowało domki około 200 rodzin, w tym roku w dzielnicach willowych brak już wolnych parceli...

Potem przejechałam jeszcze wiele ulic: buduje się, buduje bez wytchnienia. Powstały i rosną całkowicie nowe dzielnice mieszkaniowe — długie szpalery wysokich bloków w Gajowicach, na Hubach, wokół placu PKWN, w samym centrum rozbudowuje się dalej Kościuszkowska Dzielnica Mieszkania, powstały szeregi kamienic przy Kołłątaja, Podwalu, Nowowiejskiej, jednym wielkim placem budowy jest rozległy Plac Grunwaldzki, nad którym góruje dziś wieżowiec dla pracowników wrocławskiej nauki.

To w tym zresztą miejscu w lutym 1945 roku, po utracie lotniska, oblężony garnizon hitlerowski rękami zębnymi więźniów obozu w Karłowicach zburzył całą dzielnicę mieszkaniową, aby zbudować nowe lotnisko wojsko-

KRONIKA FRANCUSKA

Problem rolny

Reprezentujemy — stwierdzają rolnicy — 26,5% czynnej zawodowo ludności, lecz przypada nam zaledwie 10,5% dochodu narodowego.

Cyfrę tę nie są przez nikogo kwestionowane. Z danych Krajowego Instytutu Statystycznego i Badań Ekonomicznych INSEE wynika, że dochód na osobę nie zatrudnioną na roli wzrósł w okresie ostatnich 10 lat o połowę (wskaźnik 146 w 1958 roku), natomiast dochód rolnika zwiększył się w tym samym okresie czasu jedynie o 1/4 (wskaźnik 124 w 1958 roku).

W świetle tych danych jak i cyfr przytoczonych w poprzedniej „Kronice” zrozumiałe stają się żądania rolników: opracowanie „Karty Rolnictwa”, zapewniającej chłopom odpowiedni udział w dochodzie narodowym, zagwarantowanie mieszkańcom wsi możliwości rozwoju z jakich korzysta ludność miejska, powiązanie ze sobą cen artykułów rolniczych i przemysłowych, kontrola nad importem artykułów rolniczych, wprowadzenie systemu ubezpieczeń społecznych, a zwłaszcza chorobowych i emerytalnych, reorganizacja oświaty.

Jakie jest teraz stanowisko rządu? Rada Ministrów opracowała 5 projektów ustaw, które bada parlament na swej letniej sesji. Na realizację tych projektów rząd zamierza przeznaczyć pokaźne kredyty w wysokości 1.754 tysięcy nowych franków w okresie 1960/63. Projekty te faworyzują tworzenie wielkiej własności ziemskiej, dotyczą reorganizacji rynku, ułatwień eksportowych, pewnej rewizji cen z dniem 15 października 1961 i zaspokajają częściowo żądania rolników w sprawie szkolnictwa zawodowego oraz ubezpieczeń chorobowych.

Organizacje rolników przyjęły ten program bez entuzjazmu, o czym świadczy wymownie fakt, że zapowiedziane manifestacje chłopskie zostały utrzymane. Rolnicy stwierdzają, że projekty rządu są obliczone na

daleką przyszłość, nie przynosząc w nadchodzących miesiącach, a nawet w najbliższych latach koniecznej radykalnej poprawy sytuacji. Rolnicy uskarżają się również nie bez racji, że rząd nie zasięgnął opinii ich przedstawicieli opracowując swe teksty. W obecnej chwili nie widać więc jeszcze wyjścia z impasu.

Problem rolny wymaga także naświetlenia pod innym kątem widzenia. Prasa lewicowa zwraca od dawna uwagę na bardzo istotną kwestię rozwarstwienia klasowego ruchu chłopów. Stwierdza się, że polityka rządowa godzi głównie w chłopów małorolnych i średniaków, podczas gdy wielcy farmerzy utrzymują łatwiej swe pozycje dzięki mechanizacji gospodarstw i taniej sile roboczej. Otóż ci ostatni zajmują przeważnie kierownicze stanowiska w organizacjach, które przeprowadzają obecnie manifestacje.

Można więc powiedzieć, że biedniejsi chłopci walczą w istocie o swe najbardziej żywotne interesy, podczas gdy bogaci farmerzy kierują się chęcią zwiększenia zysków i zrównania z sytuacją monopoli przemysłowych.

Rocznica powstania w Getcie warszawskim

W licznych miastach francuskich odbyły się w kwietniu obchody dla uczczenia 17-tej rocznicy powstania w Getcie warszawskim. W skład Komitetu patronującego uroczystościom weszło wiele wybitnych osobistości politycznych oraz przedstawicieli świata nauki i literatury jak François Mauriac, André Maurois, Armand Salacrou, Elza Triolet.

Centralna akademia w sali teatru „Alhambra” w Paryżu zgromadziła blisko 2 tysiące osób. W prezydium zasiadł między innymi ambasador PRL Stanisław Gajewski. Mówcy oddali hołd bohaterom Getta i przestrzegali przed groźbą odrodzenia militarystyki niemieckiej. B.M.

LIST Z KRAJU

MÓJ MIŁY,

nie wiem czy Ty też, tak jak ja, lubisz wiosnę? Jeżeli chodzi o mnie, po prostu odżyvam, pracuję mi się wtedy lepiej, żyje weseliej, pełen jestem animuszu. Wszystkie zimowe i jesienne zwłpnięcia i zmartwienia przestają cokolwiek znaczyć. A wiosna u nas piękna, rozkwita przyroda i ludzie rozkwitają, cieszą się już na letni odpoczynek, na wyjazdy w góry lub nad morze. Tylko biedni uczniacy i studenci muszą teraz przysiąść ławek, bo zbliża się okres egzaminacyjny. Że też nie wymyślono na całym świecie dotychczas jakiegoś sposobu na to!

Ale przejdźmy do spraw, o których tym razem chciałem ci napisać — zrobimy podróż po kraju od północy ku południowi i powiem ci co słychać. Najdalej na północy ciekawe historie z naszym ratownictwem okretowym. To zadziwiająca historia, jak Polska wyspecjalizowała się w tym zakresie. Polskich nurków, wydobywających zatopione wraki z morską dna, poznał już w ostatnich latach cały świat; w Indiach i w Egipcie, w Norwegii, wszędzie działają nasi ratownicy morscy, nie mówiąc już o samym Bałtyku. Chcę ci powiedzieć, że w ostatnich latach na samym południowym Bałtyku nasi ratownicy wydobyli 217 wraków o tonażu ponad 250 tys. ton. Niezła kopalnia żelaza i wytwórnia stali, co? A są wśród nich tacy, którzy pod wodą spędzili po kilka tysięcy godzin, a więc — po kilka miesięcy! Drobiazgi! Myślę, że te sukcesy polskiego ratownictwa wynikają chyba jakoś z charakteru narodowego Polaków, którzy lubili zawsze dokazywać tego czegoś kto inny nie potrafił.

Obok naszych ratowników, którzy rozpoczęli już tegoroczną dzia-

łalność, wyruszają w najbliższych tygodniach na pierwsze rejsy po morzach świata nowe jednostki Polskich Linii Oceanicznych. Sześć takich jednostek wzbogaca PLO w najbliższym czasie. Wśród nich dziesięciotysięcznik „Moniuszko”, zbudowany w Splicie w Jugosławii, dziesięciotysięcznik „Janek Krasicki” zbudowany przez stocznice szczecińską (Janek Krasicki — to jeden z bohaterów ruchu oporu w Polsce, młody PPR-owiec zamordowany przez hitlerowców) i dzieło stoczniovców gdańskich dziesięciotysięcznik „Pekin”. Pozostałe trzy nowe jednostki otrzymują nazwy miast polskich: „Wolin”, „Olkusz” i „Legnica”.

Przenieśmy się teraz do rozstłonecznionej i barwiącej się już wiosennym kwieciami w parkach i na trawnikach stolicy. Stąd chcę Ci donieść o śmiesznej awanturze, jaka ostatnio miała miejsce. Zaczęło się wszystko od tego, że nasi rajcy miejscy doszli do przekonania, iż nadane poprzednio niektórym nowym ulicom nazwy są zbyt mało poważne i należy je zmienić. W ten sposób ukatrupiono np. takie nazwy, jak ulica Kaczki Dziwaczki, ulica Osiolka Porfiriona, ulica Byczka Fernanda czy ulica Marcjusa I lub też Kubusia Puchatka. I podniósł się wrzask. Zgodnym chórem zakrzyżeli mieszkańcy tych ulic, że po pierwsze — nazwy im się podobają, mają swój urok, po drugie — nie wszystko musi być poważne, a po trzecie — chcą wrzeszcze wiedzieć, gdzie mieszkają i że żadne zmiany im są niepotrzebne. W sukurs mieszkańcom tych ulic przyszła prasa stołeczna. Zobaczymy, jak się to skończy. Myślę jednak, że rada narodowa będzie się musiała poddać.

A teraz przejdźmy się na południe Polski, do najmłodszego nasze-

go miasta, Nowej Huty pod Krakowem. Tutaj z nazwami poszczególnych osiedli była jeszcze inna historia. W okresie budowy miasta dzielnice uzyskały nazwy „matematyczne”, np. A-1, B-2 itd. Wprawdzie w Nowym Jorku ulice są numerowane, ale u nas ten numer nie przejdzie. To nie niechcący do matematyki, ale tradycyjne zamiłowanie dyktuje konieczność nazwania dzielnic i ulic po ludzku. Toteż literę i cyfry zamieniono na nazwy takie jak „Wandy”, „Krakowiaków”, „Górali”, „Szklane domy” itp. Wielu ulicom nadano nazwy słynnych Polaków a innym — ładne to — nazwiska ludzi, którzy zasłużyli się przy budowie miasta. Przybysz z innego miasta, który był w Nowej Hucie kilka lat temu, nie pozna dziś naszego beniaminka. W okresie budowy miasta, oczywiście, nie mogło należeć do najsłabszych, poza tym nawyki napływającej tutaj masowo ludności wiejskiej nie przywykłej do warunków miejskich też nie sprzyjały estetyce. Dziś zupełnie inaczej, istnieje rywalizacja między osiedlami, które będzie najładniejsze i najczystsze, wszędzie zakłada się trawniki i kwietniki, nie spotyka się już węgla i ziemniaków, a gdzieś tam świnki lub kozy w łazienkach — służą one właściwym sobie celom. W Nowej Hucie urodziło się blisko 12 tys. dzieci, zawarto już blisko 7 tys. małżeństw.

Najmłodsze polskie miasto, w którym pracuje stawną największa polska huta, huta im. Lenina, przestało już być niemowlęciem, a stało się dorodnym młodzieńcem, a może raczej panną, bo Huta — to przecież kobieta — imponuje dzisiaj pełnią wiosennej krasą całego kraju.

No dość na dziś.

Całuję cię serdecznie

MARIAN

WYSTĘPY ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LUBELSKIEJ

„Chciał się zenić Kuba młody...”

w sali Pleyela



Zosia Wakulczuk, zwana popularnie Zoją, prowadzi koniertsjerkę, tańczy, śpiewa lirycznym sopranem i posiada całą gamę uroczych uśmiechów.

Lubelskiej ściągnął tu 23 kwietnia wielu Polaków oraz licznych gości francuskich. Na widowni nie brakło również osób, które przyjechały z pobliskich okolic.

Wieczór zaszczycił swoją obecnością ambasador PRL p. St. Gajewski. Uroczystość ta była jak by wstępem do rozpoczynającej się nazajutrz VIII Krajowej Konferencji Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

Na scenie widnieje duży napis: „Pour la reconnaissance définitive de la frontière Oder-Neisse”.

Po serdecznym powitaniu zebranych przez prezesa Stowarzyszenia, p. Halićką, głos zabiera b. senator p. Debu-Bridel. Jego przemówienie przerywane jest często gorącymi oklaskami. Wy-czuwa się, że dla każdego z obecnych

na sali sprawa obrony granic nad Odrą i Nysą jest sprawą bliską i ważną.

Rozpoczyna się program artystyczny. Na scenie pojawiają się artyści w barwnych strojach lubelskich. Młodzi ludzie, którzy na czas podróży po Francji opuścili swoje zakłady pracy w rodzinnym mieście, przyjmowani są przez rodaków ciepło i serdecznie. Trudno powiedzieć co podobało się publiczności bardziej. Może Suita Lubelska, może wesoła piosenka „Chciał się zenić Kuba młody” i oberek „Kurzwawiec”, a może pięknie wykonane „Wesele w Ojcowie”. Jedno jest pewne, że pierwszy, a więc zawsze najtrudniejszy występ „Lublina” we Francji, zakończył się sukcesem. Nie mniejszą sympatię widowni zyskała sobie p. Maria Zalewska, która odśpiewała kilka pieśni Moniuszki i Debussy'ego.

Kierowniczką zespołu „Lublina” p. Wanda Kaniorowa przekazała dla naszych czytelników kilka informacji.

— Przyjazd do Francji — powiedziała p. Kaniorowa — cieszy nas przede wszystkim dlatego, że będziemy mieli okazję pokazać naszym rodakom ziemię lubelską, w jej piosenkach i tańcach. Podczas naszego „Tour de France” odwiedzimy wiele kolonii polskich. Czekamy na ponad 20 dni trudnej i odpowiedzialnej pracy. Czy poddamy? Na to pytanie odpowiedzą ci wszyscy, którzy nas będą oglądać — kończy p. Kaniorowa.

W chwili gdy czytacie te słowa „Lublin” ma już za sobą większość swoich występów we Francji. Chyba wszystkim się podobał. Dni jakie pozostały jeszcze „Lublinowi” na ziemi francuskiej przyniosą mu z pewnością wiele sukcesów.

W sali Pleyela rozbrzmiewają ludowe, polskie piosenki, wirują pary w tańcach spod Lublina, Krakowa, Warszawy. Pierwszy we Francji występ Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi



● Nowe muzea w Polsce

W związku z Tysiącleciem Państwa podjęto w Polsce wiele akcji społecznych, jak np. budowa 1000 szkół, czy też akcja zadrzewiania kraju. O szkołach i zadrzewianiu sporo już pisano, mało się natomiast wie o powiązanych z Tysiącleciem przedsięwzięciach w dziedzinie muzealnictwa.

Tak np. istniejące w Gdańsku Muzeum Pomorskie będzie uzupełnione przez 3 nowe muzea, a więc — Muzeum Morskie, które zobrazuje rozwój gospodarki morskiej regionu gdańskiego zarówno w dawnych wiekach, jak i po II wojnie; następnie — Muzeum Archeologiczne, a wreszcie — Muzeum Etnograficzne, gromadzące przedmioty kultury materialnej ludności Pomorza — Kaszubów, Kociewian i Powiślan. Prace przy organizowaniu i budowie tych muzeów są już w toku.

Poza tym w Szczecinie na Podzamczu powstanie atrakcyjny skansen — muzeum pod otwartym niebem — otwierający kulturę życia siołańskich praocjów na tych ziemiach.

Również w głębi kraju — w województwie rzeszowskim — uruchomi się wysiłkiem społecznym kilkanaście muzeów regionalnych, m.in. — w Lubaczowie, Strzyżowie, Łańcucie, Jaśle i Tarnobrzegu. Muzea te gromadzić będą eksponaty etnograficzne i historyczne. Istnieje też projekt, aby na zamku w Barasku zorganizować muzeum kopalnictwa siarkowego, a w Lesku — muzeum fauny i flory Bieszczadów. (ap)

● Pomyślna kuracja rękopisów Żeromskiego

Nie do wiary, ale aż 9 lat trwały prace konserwatorskie, aby przywrócić do zadowalającego stanu i zabezpieczyć rękopisy Stefana Żeromskiego. Podczas wojny rękopisy „Wiatru od morza”, „Dziejów grzechu”, „Urody życia” i innych utworów zbutwiały, za-

częły rozsypywać się, stawały się nieczytelne. Dziś są już uratowane i stanowią jeden z cennych eksponatów projektowanego państwowego Muzeum Literatury.

● Szczecin ma telewizję

Szczecin od niedawna ma własny program telewizyjny. Uruchomiona tu stacja nadawcza jest już siódmą w Polsce.

● 60 pań — każda inna

Gdyby zorganizowano rewię modelek ze wszystkich krajów, które importują polskie wełny, bawełny i jedwabie — odzież musiałoby demonstrować ponad 60 pań, każda innej narodowości, ze wszystkich części świata. Polskie tkaniny są z roku na rok lepsze, ładniejsze i coraz bardziej urozmaicone, toteż na przykład samej bawełny przez pierwsze 3 miesiące tego roku sprzedano za granicę aż 17 milionów metrów.

● Jajecznica z 39 jaj

Dwóch chłopców z Weryni w powiecie Kolbuszowa w Rzeszowskim założyło się, który z nich zje więcej jajecznicy. Nagroda: zwrot pieniędzy za zjedzone jajka. Zwycięzca tego zakładu zjadł na koszt kolegi jajecznicę z 39 jajek, zagryzając ją dwoma kromkami chleba i popijając dwoma szklankami herbaty.

● Do Polski w pióropuszcach

Jan Smolar, brat białego wodza Indian w stanie Michigan w Stanach Zjednoczonych, z pochodzenia Polaka — przybył do kraju, by zorientować się, jakie są możliwości wycieczki Indian do Polski. Smolar „Biała Chmura” pragnie bowiem pokazać plemieniu, którym dowodzi, swoją polską ojczyznę i chce przywieźć tu Indian w oryginalnych strojach, z pióropuszcami.

Praca specjalnego instytutu w Zabrze

W trosce o zdrowie górników

PUNKTUALNIE o godzinie ósmej, dyżurna siostra zasiada przy stoliku. W poczekalni Przychodni Chorób Zawodowych w Zabrzu milnik gwar i górniczy szybko ustawiają się w kolejkę. Po chwili starzy bywalcy wędrują do gabinetów lekarskich, ci, którzy znaleźli się tu po raz pierwszy, rozpoczynają badania od zdjęcia rentgenowskiego.

Złowrogi pył

Instytut Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym zorganizowany po wojnie na Górnym Śląsku, już od dziesięciu lat prowadzi uporczywą walkę z chorobami zawodowymi górników i hutników, poświęcając szczególnie wiele czasu pracom nad zapobieganiem pylicy. Większość polskich kopalń ma stosunkowo dobre warunki zdrowotne, kamień krzemowy, wywołujący właśnie ów złowrogi osiadający w płucach pył występuje jedynie w okolicach Zabrze i w zagłębiu wałbrzyskim. Specjaliści uczeni całego świata szukają bezskutecznie leku przeciw krzemicy pyłowej. Na schorzenie to nie ma wciąż jeszcze skutecznego lekarstwa, ale można przeciwzapobiegać chorobie, nie dopuszczając do jej powstawania.

We wszystkich, a szczególnie zagrożonych pylicą kopalniach polskich lekarze zakładowi przeprowadzają bardzo dokładne okresowe badania załogi. Bardzo często choroba istnieje już w organizmie człowieka, w tak zwanym stadium utajonym, nie dając jeszcze zupełnie o sobie znać. Im wcześniej uda się ją odkryć, tym większe szanse ma przebieg leczenia, tym łatwiej zahamować przebieg pylicy przenosząc chorego do innej pracy oraz stosując leczenie sanatoryjne. Nieodzowną pomocą w pracy lekarzy kopalnianych jest właśnie klinika Instytutu w Zabrzu, tu kieruje się bowiem

specjalnie skomplikowane przypadki, stąd otrzymują lekarze rady i wskazówki.

Cenna pomoc żab

Mało chyba komu przyjdzie na myśl, że skaczące w wilgotny ranek żaby są cennym materiałem naukowym, że właśnie one przyczyniają się do wykrywania złowrogię pyłu. Aby zapobiec chorobie trzeba przede wszystkim poznać stopień zapylenia w kopalniach, wiedzieć czy właśnie ta mieszanina przetrwałych drobin spowodować może ciężkie schorzenie. Jednym ze sposobów wykrywania stopnia szkodliwości pyłu jest opracowana przez naukowców polskich z Instytutu w Zabrzu metoda biologiczna na żabach. Pobrany w kopalniach pył wstrzykiwany jest do worka limfatycznego żaby i jeżeli po 4 tygodniach występuje u stworzonka charakterystyczne zwiększenie wagi śledziony, lekarze mają już bezsporny znak, że właśnie w danym miejscu trzeba rozpocząć intensywną walkę z pylicą.

Poszukiwania leku

Mimo wysiłku naukowców całego świata nie udało się jeszcze wyodrębnić skutecznego leku przeciw krzemicy pyłowej. W tych konsekwentnych i z uporem prowadzonych poszukiwaniach biorą również udział i polscy uczeni. Niedawno w laboratoriach Instytutu zakończono pracę nad kwasnym węglanem sodu. Zmudne doświadczenia na zwierzętach wykazały, że ten związek chemiczny nie leczy wprawdzie samej choroby ale zapobiega jej powstawaniu, gdyż np. myszy poddawane równoczesnym działaniom pyłu i kwaśnego węglanu sodu nie miały żadnych zmian w płucach w przeciwieństwie do swych towarzyszek znajdujących się tylko w środowisku pyłowym. Badania na zwierzętach zostały zakończone i w tej chwili polscy naukowcy zastanawiają się nad metodą zastosowania swych osiągnięć w kopalniach.

Technika przeciw pylicy

Najlepszym w danym momencie środkiem zapobiegawczym pylicy jest technika. Specjalne urządzenia wtłaczające pod ciśnieniem wodę do odciosu węglowego, wytwarzające sztuczną mgiełkę zraszacze nad taśmami z węglem czy odsysacze pyłu najskuteczniej chronią górników przed złowrogim działaniem krzemowych drobin.

Współpraca lekarzy i techników daje coraz lepsze rezultaty. Weźmy dla przykładu kopalnię węgla im. Thoreza w Wałbrzychu. Kilka miesięcy temu prócz szeregu mniejszych urządzeń zraszających zainstalowano 11 dużych agregatów do wtłaczania wody do odciosu. Pod działaniem wilgoci zniknęły w korytarzach pyłowe chmury. Pierwsze statystyki wykazały zmniejszenie wypadków pylicy o 20%.

W polskich kopalniach lekarze i inżynierowie uparcie przeciwstawiają się najcięższej górniczej chorobie jaką jest pylica. Jeżeli nie można jej jeszcze w pełni skutecznie leczyć, trzeba i należy robić wszystko, aby zapobiec możliwości powstawania schorzenia.

MARIA OLBRYCHT

Gawędy Walentyny

Topielcy z jeziora opowiadają o chorobach

Na kilka lat przed wojną dokonano w Polsce sensacyjnego odkrycia. Opodal powiatowego miasta Żnina, tuż przy wsi Biskupin, wydobyto spod ziemi warowny gród, który liczy, próżno to zapamiętać, około 2500 lat!

Pisano o nim wiele w kraju i zagranicą, ograniczę się więc tym razem tylko do wzmianki o chorobach i o domowych apteczkach mieszkańców prastarego osiedla.

Choroby można rozpoznać po śladach pozostawionych przez cierpienie na kościach szkieletu i na zębach. I tu nas spotyka zawód, gdyż w owym grodzie palono zwłoki zmarłych, zsypano popioły do urn i zagrzebywano na cmentarzysku. A z popiołu nic się już nie dowiemy.

Ale na ludzi czyhają katastrofy. Stary gród leżał nad jeziorem. Otóż zdarzyła się tam katastrofa, w której zginęło dziewięć osób. Może prom zatonął, może się iód załamął, może była powódź, tego nie wiemy. Dość że nasi uczeni znaleźli dziewięć szkieletów, które podano bardzo szczegółowym badaniom. I w ten sposób poczyli nas o chorobach trapiących ludzi przed dwoma i pół tysiącami lat.

Nie dość na tym. Z zakamarków domostw w odkopanym osiedlu uczeni wygrzebiali resztki ziół i różnej nasiona. Zbadano wszystko pod mikroskopem, porównano, oznaczono i w ten sposób powstał spis leków stosowanych na różne choroby.

Z połączenia tych dwu źródeł (ślady na kościach i zioła) wiemy dziś z dość dużą dokładnością, na co chorowali nasi przodkowie z biskupińskiego grodu. A więc bardzo im dokuczali reumatyzm, czemu nie można się dziwić, gdyż mieszkali tuż nad jeziorem w okolicy bagnistej. Często cierpieli na ból zębów i umieli je usuwać, przypuszczalnie bez znieczulania. Albo może się odurzali przed zabiegami jakimś naparem roślinnym, o którym pamięć zaginęła, może wyciągiem z makówek (opium).

Chorowali na kaatar, na zaziębienia, na zapalenie płuc. Zdarzało się, że byli zdenerwowani i wówczas zazywali kozłek lekarski czyli waleriane. Korzenie tej rośliny, którą cenimy i dziś, znaleziono w domach osiedla.

Wspomnijmy na zakończenie, co zainteresuje zwolenników zielarstwa, że zidentyfikowano nadto: rdest ptasi, wierzokę błotną, świętojańskie ziele, bukwięcę lekarską, dzięgiel leśny, kurzy ślad, bez czarny i śláz. Te same leki są dziś do nabycia w aptekach.

Mgr WALENTYNA POPIEL

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Bomeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

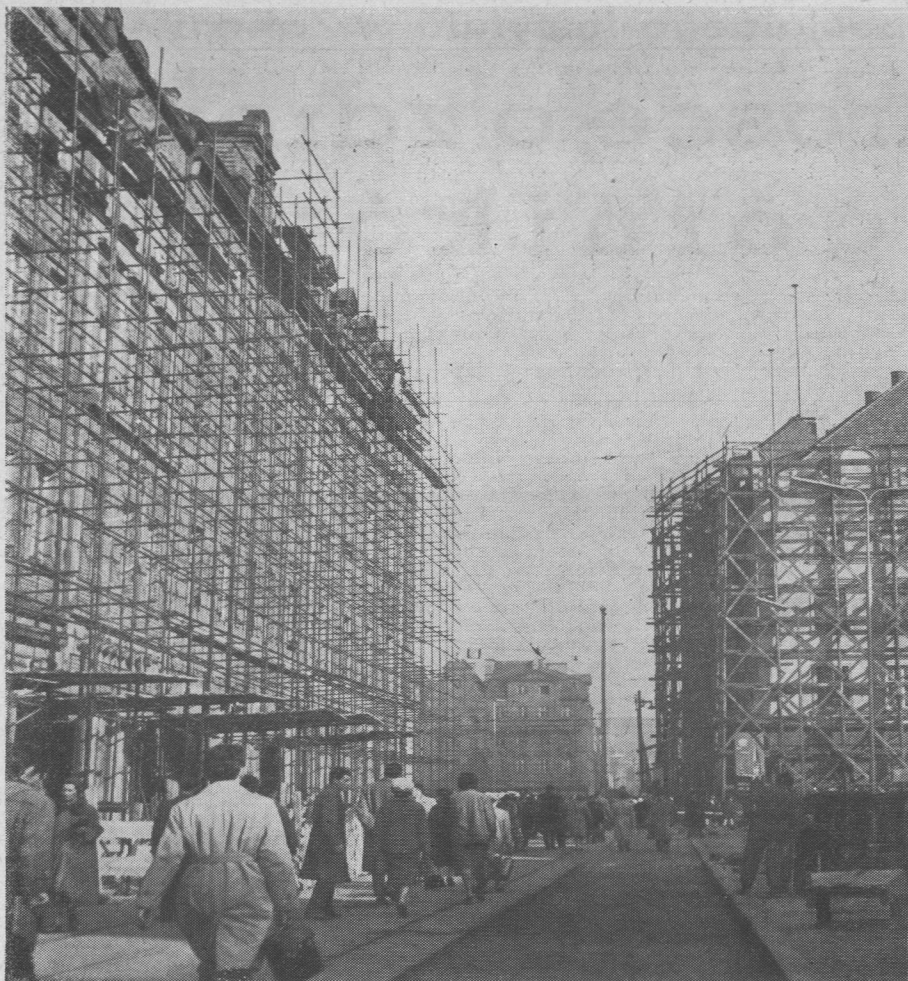
PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)



Rusztowania oplatają setki domów odbudowanych i nowo wznoszonych

STARY WROCŁAW ODMŁODNIAŁ

Dokończenie ze str. 5

tałów, oczyszczona starannie ze strupów strasznych wojennych ran, jak gdyby transpiruje w słońcu, regeneruje się, odmładza.

Wypiękniały odbudowane, pieczołowicie wykończone, omiecione z otaczających je dotychczas rumowisk cudowne wrocławskie zabytki. Górują nad miastem wieże piastowskich kościołów, których sztuka współbrzmi zgodnym akordem z bliźniaczym kamiennym pięknem katedry wawelskiej, gnieźnieńskiej, płockiej. Jak nowy — choć leżał w gruzach — odbija się w Odrze, spiętej agrafami 70 mostów, pamiętający Chrobrego tum, o którym niemiecki historyk sztuki, były archiwariusz diecezjalny we Wrocła-

wiu — dziś przebywający w Niemczech Zachodnich — zaopiniował: „...den Dom als Ruine stehen lassen” („katedrę najlepiej pozostawić w stanie ruiny”).

Niepotrzebna rada. I złudna nadzieja. Nie ma ruin, jest wspaniała katedra. Jest całe miasto, śmiało i silnie budujące swoją teraźniejszość i przyszłość. „We Wrocławiu nie ma spadku po Niemcach — powiedział w Sejmie prof. Stanisław Kulczyński, organizator i wieloletni rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, a dziś wiceprzewodniczący Rady Państwa. — Jest spadek po naszej dawnej przeszłości i kulturze i nowy dorobek pracy, który jest dziełem polskiego trudu”. I to jest niezbita prawda.

BARBARA OLSZEWSKA

Znakomite dzieło polskiej rzeźby gotyckiej z XIII wieku — sarkofag Henryka IV Prawego, księcia śląskiego i krakowskiego. Obecnie znajduje się w Muzeum Śląskim we Wrocławiu

Fot. K. Próchnicki



KONKURS

W dniu 8 maja rozpoczyna się w Kraju „Tydzień Ziem Zachodnich i Północnych” organizowany przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich — TRZZ, oraz współpracujące z nim inne organizacje społeczne, kulturalne, młodzieżowe i zawodowe pod hasłem: „Ziemie Zachodnie gospodarne, piękne, kulturalne”.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” zgodnie z zapowiedzią ogłasza z tej okazji nowy WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI pod tytułem

CZY ZNASZ POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE?

Ogólne zasady konkursu

- Konkurs obejmuje 10 pytań z zakresu geografii i historii polskich Ziem Zachodnich i Północnych, które do 1939 pozostały jeszcze w granicach państwa niemieckiego a do Polski powróciły dopiero po rozgromieniu hitleryzmu w 1945 r. Ziemie te to obecne województwa: koszalińskie, opolskie, olsztyńskie, szczecińskie, wrocławskie i zielonogórskie, a także część województw: gdańskiego, katowickiego, poznańskiego i białostockiego.
- Udział w Konkursie wymaga odpowiedzi tylko na 5 pytań, dowolnie wybranych przez uczestnika Konkursu.
- Przy odpowiedzi na pytania Konkursu należy podać imię i nazwisko uczestnika oraz dokładny adres
- Odpowiedzi powinny być nadesłane do dnia 31 maja 1960 r. na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

23, rue Taitbout PARIS (IX)

10 pytań konkursowych, z których uczestnik wybiera sobie pięć, według własnego uznania, zamieszczamy obok na sąsiedniej stronie. Są one zilustrowane rysunkami symbolizującymi tematykę każdego pytania.

NAGRODY

Tak jak zapowiadaliśmy na uczestników Konkursu oczekują cenne i liczne nagrody:

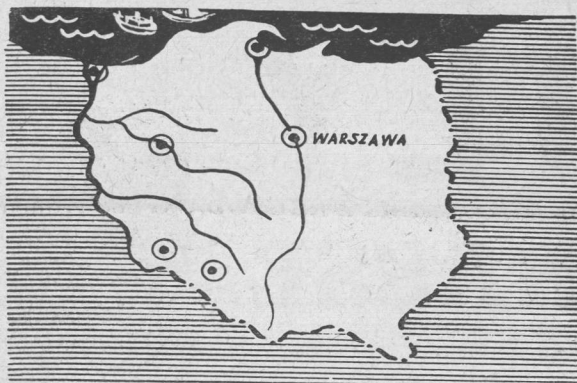
1 NAGRODA: bilet samolotowy na trasie Paryż—Warszawa i z powrotem oraz 10-dniowy pobyt w pensjonacie w jednym ze zdrojowisk na Ziemiach Zachodnich lub Północnych w terminie dowolnie wybranym;

2 NAGRODA: bilet samolotowy na trasie Paryż—Warszawa i z powrotem;

3 NAGRODA: komplet biblioteczny obejmujący 10 cennych albumów i książek o polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych, a wśród nich takie pozycje wydawnicze, jak „Pomorze Zachodnie” — album bogato ilustrowany, „Gdańsk” — album ze zdjęciami zniszczeń i odbudowy, zabytków i nowych osiągnięć, „Górny Śląsk” — dwutomowa ilustrowana monografia o najbardziej przemysłowej dzielnicy Polski, w której rodzimy lud polski oparł się wiekowemu naciskowi germanizacyjnemu zaborcy, „Rocznik Ziem Zachodnich i Północnych” — stanowiący coś w rodzaju encyklopedii o tych ziemiach, wydawnictwa na tematy związane z Wrocławiem, Opolem i innymi miejscowościami Ziem Zachodnich i Północnych.

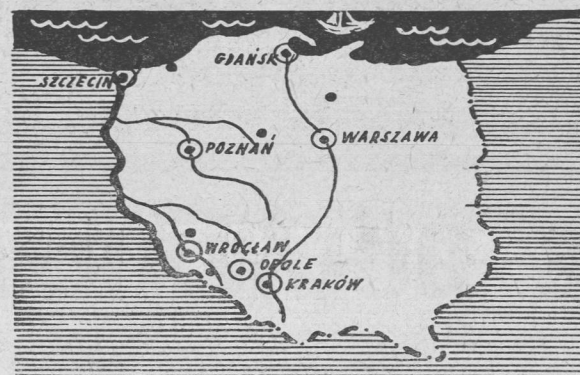
4 — 30 NAGRODY: cenne albumy i inne wydawnictwa ilustrowane oraz pamiątki regionalne z polskich Ziem Zachodnich i Północnych.

CZY ZNASZ POLSKIE ZIEMIE? ZACHODNIE i PÓŁNOCNE!



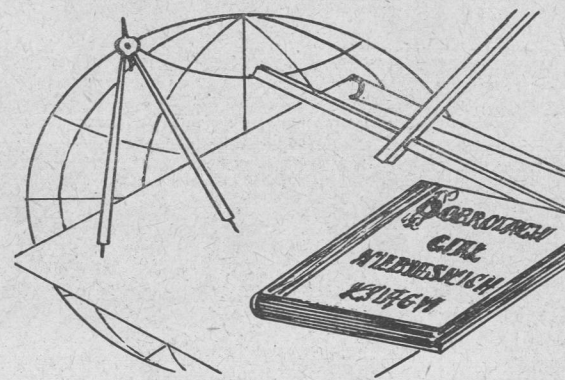
1. Jakie rzeki tworzą Granicę Pokoju i do jakiego morza wpada większa z tych rzek?

2. Wymień nazwy przynajmniej dwóch miejscowości związane z bitwami Polaków z Krzyżakami lub niemieckimi najeźdźcami w odległych wiekach lub ostatniej wojnie.



3. Kto, kogo i kiedy zwyciężył pod Grunwaldem oraz kto dowodził zwycięskimi wojskami?

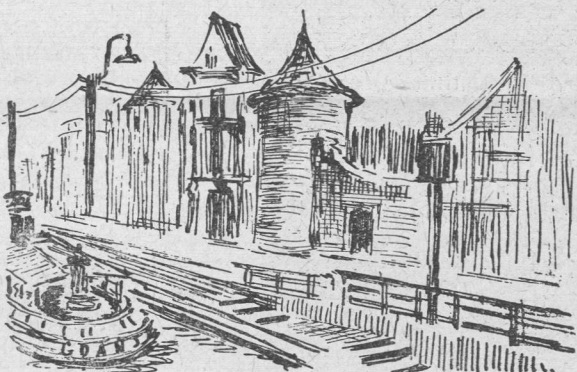
4. Podaj imię i nazwisko wielkiego Polaka, jednego z największych uczonych świata, który był kanonikiem warmijskim (w XVI w) we Fromborku.



5. W jakim mieście zbudowano statek „Curie-Skłodowska“ dla jednego z armatorów francuskich i w jakim jeszcze mieście polskim buduje się statki morskie?

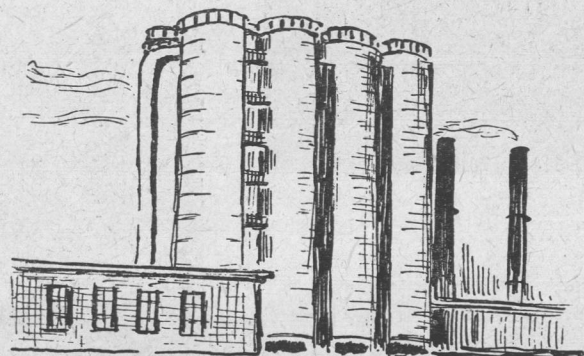
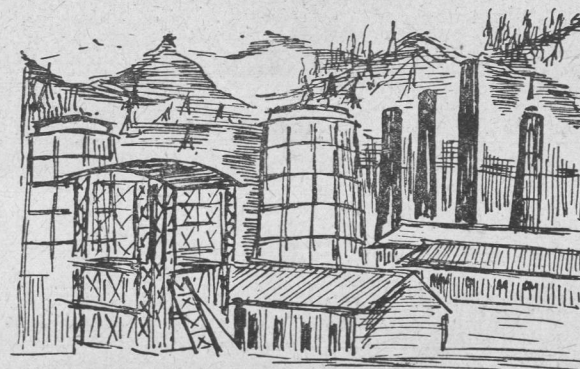


6. Wymień przynajmniej cztery miasta wojewódzkie na ziemiach zachodnich i północnych.



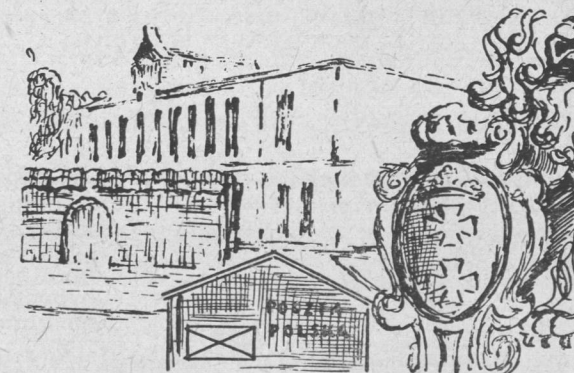
7. Jakiego rodzaju wielkie zakłady produkcyjne wybudowała Polska Ludowa w Kędzierzynie na Opolszczyźnie?

8. Wymień jedno z miast, w którego kopalniach węgla kamiennego pracują górnicy przebywający dawniej we Francji.



9. W jakich województwach mieszkają Kaszubi, Ślązacy, Warmiacy i Mazurzy?

10. W jakim mieście wymordowali Niemcy w 1939 roku obrońców „Poczty Polskiej“?





STULECIE SZKOŁY

NA BULWARZE MONTPARNASSE



Licznie zgromadzona publiczność słucha polskich pieśni w wykonaniu uczniów Liceum Polskiego w Paryżu

STO lat minęło od chwili, kiedy szkoła przy Bulwarze Montparnasse w Paryżu otworzyła swe podwoje. Ufundował ją w 1859 roku ks. Adam Czartoryski. Uczyli się wówczas w tej szkole synowie powstańców polskich z 1830—31 roku. Po dziesięciu latach, gdy wypełniła już swoje zadanie, ks. Czartoryski przekazał gmach szkoły na własność miastu. Ale do dziś nad bramą szkoły widnieje herb Polski — Orzeł. Obecnie mieści się tam szkoła podstawowa i wieczorowe wyższe kursy malarstwa i rysunków.

Dla uczczenia setnej rocznicy istnienia szkoły i jej wielkich tradycji, zorganizowano wystawę, na którą złożyły się dokumenty historyczne dotyczące stosunków polsko-francuskich w dziedzinie nauki i sztuki zebrane na przestrzeni wielu dziesiątków lat od chwili otwarcia

szkoły. W oszklonych gablotach spoczywają stare dokumenty, listy, akta i księgi. Na wystawie, zajmującej dwa piętra budynku, obejrzeć można również obrazy i rzeźby polskich artystów, związanych z Paryżem i Francją, jak Makowski, Zak, Kramsztyk, Pankiewicz i in., oraz prace uczniów kształcących się obecnie na kursach malarskich.

Otwarcie wystawy odbyło się przy udziale szeregu wybitnych osobistości, prezydenta miasta Paryża — p. dr Devraigne, wiceprezydenta Paryża — p. Paippaner, generalnego dyrektora szkolnictwa dep. Sekwany — p. Hepp, generalnego inspektora szkolnictwa podstawowego — p. Vincent, generalnego inspektora rysunku — p. Ganisson, sekretarza Stanu — p. Bokanowskiego, mera piątej dzielnicy Paryża — p. Pedrot, mera czternastej dzielnicy — p. Perroy i radcy municypalnego — p. Caldagres. Ambasadorowi PRL, p.

Stanisławowi Gajewskiemu towarzyszyli — radca Ambasady p. Zuławski oraz attaché, p. Hoszowski.

Pan Ambasador Stanisław Gajewski w krótkim przemówieniu podkreślił, że więzy przyjaźni niegdyś zadzierzgnięte, z biegiem lat stają się coraz mocniejsze i że Polskie Liceum w Paryżu — owa sławna szkoła batignolska — kontynuuje tradycje ufundowanej przez ks. Czartoryskiego szkoły polskiej przy Bulwarze Montparnasse.

W godzinach wieczornych odbył się wykład prof. Jean Fabre, pt. „Romantyzm polski i kultura francuska“, a dr Pomian Pożerski, przewodniczący stowarzyszenia byłych uczniów szkoły batignolskiej, mówił ciekawie i wzruszająco o Polakach we Francji, z których wielu zapisało się pięknie w jej historii i życiu. Wieczór ten urozmaiciły występ uczniów Liceum Polskiego w Paryżu.



Prezydent Paryża, p. Devraigne wita ambasadora polskiego p. Stanisława Gajewskiego

„Istnieją ślady tych ścisłych więzów zarówno nad brzegiem Sekwany jak i nad brzegami Wisły, znamy je, kochamy i chronimy jak najdroższe rodzinne pamiątki. Książki, dokumenty, dzieła sztuki oraz mury, w których się znajdujemy, przypominają nam wiele wspólnych więzów łączących Francuzów z Polakami na przestrzeni historii”.

(z przemówienia amb. St. Gajewskiego)

„Przez drzewa i kamienie, przez szkoły i groby żadne inne miasto na świecie nie daje lepszego świadectwa o wiekowym braterstwie. To w Paryżu poeci wygnańcy tworzyli swoje arcydzieła, to tu w Paryżu żywa Polska przed dziesiątkami lat wykazywała swoją wiarę w przyszłość, swoją godność”.

(z wykładu prof. J. Fabre)



Profesor Jean Fabre podczas wykładu na uroczystości w szkole

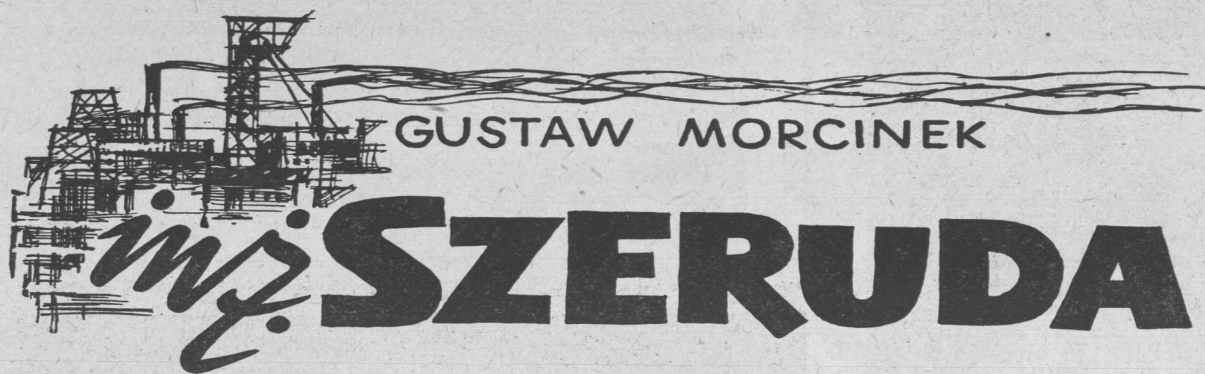
FOTO WŁADYSŁAW SŁAWNY



Uczennice Liceum oglądają obrazy Makowskiego i Kramsztyka



W tej oto gablocie znajdują się dokumenty historyczne szkoły przy bulwarze Montparnasse



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(15)

Przy gaszeniu ognia w starym szybie pracuje tego dnia pierwsza zmiana górników pod kierunkiem sztygara Piekarczyka. Jest wśród nich także młody Zuczek, ukochany Zośki Farużanki, która niedawno spoliczkowała sztygara za zalecanie się do niej. Ogólne kierownictwo nad pracą sprawuje młody, nieulubiany przez Szerudę inżynier Richter. Jest spokojnie, wszystko wskazuje na to, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Nawet popekana tama nie budzi niepokoju, ponieważ została niedawno wzmocniona. W oczekiwaniu na swoją kolej, górnicy rozmawiają o własnych sprawach, wspominają ostatnie wypadki.

— Na kogo teraz kolej? — zapytał Piekarczyk.

— Bulandra i Handzel! — rzekł Donocik. Obydwaj wstali, nałożyli maski, poszli do tamy. Za chwilę przysli zlurowani Pietryś i Zuczek.

— Farugo, jak to było z Kuczatym? — zapytał Piekarczyk, siadając obok gromady z inżynierem Richterem.

— Jak to było? Hm, Bulandra lepiej wie, ale on mi też mówił coś małowiela. Cóż, kiedy teraz poszedł do tamy.

— No, no powiedźcie! Pan inżynier też by rad dowiedzieć się, bo nie wie.

— Mówcie, mówcie, Farugo! — zachęcił go Richter.

— Toż to było tak! Obaj odrzucają kamień pod tamą, jak nakazał pan zwiadowca, i nic, powiada. W rurze nad głową, powiada, huczy jak sto diabłów. A za tamą ryczy, powiada, jakby diabła ze skóry obdzierano. I dobrze. Odrzucają ten kamień, a tu naraz Bulandra patrzy, a tu, powiada, Kuczaty prasnął łopatą pod ścianę i coś robi. Patrzy się na chłopca, powiada, co to robi, a on poczyna się kiwać, podskakiwać, trzepać rękami, powiada, jakby był pijany. Myśli se, powiada Bulandra, kiż diabeł się robi? Trąca do niego, a on nic. Coraz bardziej skacze i kwiczy w aparacie i rzuca się, powiada, jakby go wrzód chwycił. Ja sobie mówię, powiada Bulandra, Maryjko święta!... Isto se gazu pociągnął mocno, powiada. Sięgam do niego, żeby go wyprowadzić za drzwi. A on nic. Skoczył do mnie, powiada Bulandra, wyrznął mnie pięścią w oczy, aż mi świeczki w nich stanęły i dalej skacze, powiada, i tymi giczatami rozrzuca. Jakby był festelnie ożrały...

— I co potem?

— Jak mówię!... Nic. Próbuje jeszcze raz, powiada Bulandra, żeby go wyprowadzić za drzwi, ale on to samo. Wyrznął mnie, powiada, w łeb, żem wszystkich świętych zobaczył. Toż Bulandra odskoczył, bo coś miał robić, ni? Bierze kamień i zaczyna prać do wodociągu. Jak było polecione. Wali więc tym kamieniem i wali, a w duchu se myśli, pierona, żeby już przylecieli kamraci, powiada, bo ten pieron struje się na fest i będzie po paradzie!... Na szczęście kamraci przylecieli, powiada, i chłopca odratowali. A żyje, panie sztygar?

— Żyje! Nic mu nie będzie!

— No, to chwala Bogu. Szkoda byłoby chłopca, jak tego nieboszczyka Bujoka, Boże mu tam daj radość wieczną! Zostałaby baba i małe dzieci. Prawie tak samo jak u Bujoka. A ja też myślę, że się wychachrze z tej parady, bo byłem u niego wczoraj w szpitalu...

— Byliście u niego?

— Jako mówię! Byłem, panie sztygar! Moja stara powiada, oto masz dwie pomarańczki, bierz i zanieś biedakowi. Toż wziąłem i zaniosłem. A on siedzi w łóżku i patrzy się na mnie i patrzy. Jakby mnie nie mógł

poznać. Chudy, żółty na gębie jak cytryna, wytrzeszczone oczy świecą się jak u kocura. Ale potem mnie poznał i pyta, co a jak? A ja mu powiadam, co mówił Bulandra, i co my wszyscy potem widzieli, jak już tu oto na chodniku leżał... A on słucha. A potem prawi... ale proszę nie mieć za złe, panie sztygar!

— No, mówcie, mówcie!

— ...a on powiada: „Pierona, kamrat, szkoda że mnje nie zadusiło na fest!... A wraz ze mną — ale niech pan sztygar nie ma za złe... — a wraz ze mną pana sztygara i pana zwiadowcę“.

Zbiegły się wszystkie spojrzenia na sztygarze. Sztygar zamroczył się meco.

— No, i co dalej?

— ...a ja się go pytam: „Na, cóż tak?“

A on powiada: „Bo, pierona, powiada, miałbym szumny pogrzeb z paradą!... Pan za-



wiadowca jechałby w trumnie na przodku, pan sztygar na zadku... a ja w samym środku!... Fajny pogrzeb byłby!... Jakiego jeszcze nie było!“

Bzyknęły stłumione śmiechy, inżynier Richter roześmiał się głośno.

Nastało milczenie. Wszystkim się zdawało, że gdzieś w pobliżu, oto niedaleko czai się śmierć. Przykre to uczucie wzrosło, kiedy Waleczek otrząsnął się głośno i mruknął:

— Pierona, śmierć mnie obleciała!

Richter parsknął krótkim, nerwowym śmiechem, wstał, pociągnął za sobą Piekarczyka. Nałożyli maski i znowu udali się pod tamę. Obejrzeni ją, oświecili skrupulatnie pęknięcia i wrócili za drzwi. Zdjęli maski i obtarli spoczone twarze.

Piekarczyk zauważył, że Richter uległ przykremu nastrojowi, wywołanemu przez opowiadanie Farugi, a następnie przez uwa-

gę Waleczka. A że poprzednio jeszcze był świadkiem sceny między nim a Szerudą i uważał się tutaj za współwinnego, postanowił zatrzeć to wszystko czymś takim, co by rozbroiło Richtera.

Nachylił się przeto do niego i szepnął przypoehleбно:

— Panie inżynierze, zgaśmy światła, podejźmy bliżej i słuchajmy, co górnicy mówią! To jest zawsze ciekawe.

Richter zawałał się przez drobną chwilę. Zauważył to sztygar.

— Można się czasem ciekawych rzeczy dowiedzieć o sobie!... Lubią z nas kpić, a wtedy można się uśmieć!

Zgasili światło, podeszli do węgla. Istotnie górnicy rozprawiali żywo.

— A wiecie, co sobie kupię? — posłyszeli znużony głos. — Kupię sobie kozę! Taką kudłatą! Musi się nazywać Ciga. Wiecie, bo mnie, pierona, w piersiach boli jak sto diabłów. A moja baba mówi, że mam isto suchoty i że ni ma nic lepszego na suchoty jak pić kozie mleko!... Ale surowe, prosto od kozy!... Zrobię jej taki fajny chlewik z desek, a będę ją samą kończyną karmił!

— Czy macie kończynę? — zapytał ktoś.

— Ale diabła tam mam. Ukraść pójde na pański i zbyte. A zdaje mi się, że koza lubi podbiał. Nie wiecie, kamraci?

— Ale głupstwo koza!... — zaoponował inny. — Ja sobie kupię amerykański budzik.

— Cóż to za amerykański budzik?

— Ha, to jest taki fajnisty budzik, co pokazuje sekundy, minuty, godziny, dni i miesiące. Wszystko. A zaćmienie księżyca też pokazuje. To jest nawet lepsze niż kalendarz! A dzwoni jak sto diabłów. Umarłego by obudził w grobie.

— A imiona pokazuje?

— Jakie imiona?

— No, świętych imiona. Jak w kalendarzu?

— Ni, tego ja nie wiem. Ale zdaje mi się, że ni!

— Eh, to do bani z takim budzikiem!

— Ale to jest taki mały budzik jak zegarek! — bronił się jego zwolennik.

— Eh, to jest psiniec, nie budzik! Budzik musi być jak zegar na wieży! To małe dzieci bawią się takimi amerykańskimi budzikami. Dajcie się nim wypchać! To już lepiej pieniądze przepić! Bo wiecie, kamraci, co ja sobie zafunduję za ten zarobek przy tamie?

Dalszy ciąg nastąpi



Głos ma Michalinka

NIE ZWIERZAJ MI SIĘ...

Mam jakieś takie głupie szczęście, że czy chcę czy nie chcę, każdy przychodzi mi się zwierzać. Zwierza mi się Manusia, zwierza mi się Helusia, zwierza mi się nawet Julcia, chociaż dopiero co ją poznałam. Nie mogę się przed tym obronić, słucham tych zwierzeń, głową od czasu do czasu kiwam, to ze zrozumieniem, to z przejęciem, zależnie od okoliczności. Ale myślę sobie przy tym o swoich własnych kłopotach. Bo przyznam się wam, że mam tych różnych zwierzeń po uszy. Odbierają one człowiekowi wiele złudzeń. A poza tym, kiedy już nasłucham się o tych różnych życiowych zawodach, miłosnych przygodach i małżeńskich sekretach, to jeszcze wszyscy mają do mnie pretensje.

Na przykład taka Genusia przychodzi do mnie i powiada z wyrzutem:

— Moja kochana, ja ci wszystko o sobie opowiaduję, a ty mi nic. Nawet mi nie mówisz o twoim współżyciu małżeńskim. — I od razu patrzy na mnie krzywo.

— Cóż ci mam powiedzieć? — bronię się zmieszana.

— Chciałabym przynajmniej wiedzieć, czy u ciebie te rzeczy tak samo wyglądają jak u mnie...

Niestety zapomniałam o jakie rzeczy jej chodzi, gdyż pomieszały mi się w pamięci zwierzenia Genusii, Lalusi i Helci i wszystkie ich małżeńskie kłopoty. Odpowiadałam więc wymijająco:

— Tak samo...

Genusia od razu nabiera zainteresowania.

— A twój mąż?

— Co mój mąż?

— On to też tak?... Powiedz!

— On też tak.

— I ty się na to godzisz?

Wzdycham. — A co mam robić?

— O, tego się po tobie nie spodziewałam. Chyba że sama to lubisz...

— Nie! Nienawidzę tego! — zawołałam zniecierpliwiona jej natęctwem, nie wiedząc o co chodzi. Ale Genusii aż oczy błyszczały.

— Więc co robisz? — pytała podniecona.

Nachyliłam się jej do ucha i szepnęłam tajemniczo:

— A nie powiesz nikomu?

— Nikomu.

— Wsypuję mu co dzień rano trochę arseniku do kawy...

Genusia podskoczyła.

— Po co?

— Bo to trucizna, która działa powoli a pewnie i nie pozostawia śladów.

Genusia zrobiła się biała. A ja ciągnęłam bezlitośnie dalej:

— Jesteś jedyna, której się z tego zwierzam, ale ty mnie nie zdradzisz, prawda?

Biedaczka zaczęła się trząść jak osika.

— Bo gdyby się to wydało, Genusiu, to ty również, jako moja powiernica byłabyś odpowiedzialna...

— Nie chcę nic więcej słyszeć! — krzyknęła przeżrana.

— Jakto? Ty przecież także ze wszystkiego mi się zwierzasz.

— Już nie będę. I ty mi też nic więcej nie mów.

Uciekła jak poparzona. A ja odetchnęłam. Znalazłam bowiem cudowne lekarstwo na nieproszone zwierzenia. Po prostu — odrobinę arseniku... Polecam!

KOSMETYCZKA RADZI

ZARUMIEN SIĘ

Jeśli chcesz mieć piękne rumieńce pij trzy szklanki dziennie płynu, który przyrządzisz następująco: wyciśnij sok z połowy selera, dwóch marchewek, dwóch jabłek o czerwonej skórce. Sok taki zawiera cały komplet witamin, soli mineralnych i wszystkiego, co potrzebne dla zdrowia.

Nawet najbliższa i najbardziej ziemista cera nabierze rumieńców po takiej kuracji.

KOMPRES Z KAPUSTY

Jeżeli zdarza ci się mieć wyrzuty na twarzy, usuniesz je szybko i bezboleśnie w następujący sposób: włóż do naczynia z wodą liście zielonej kapusty. Ogrzewaj na parze do temperatury 40 do 60 stopni. Następnie rozgnieć liście wałkiem do ciasta i przyłóż na miejsce pokryte wyrzutami. Gdy liście ściemnieją, przyłóż następne. Kompresy zmieniaj kilkakrotnie.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

* PALCE LIZAĆ *

„HACHIS” z mięsem i kiełbasą

Proporcja na pięć osób: 1 kg wołowiny „basse côte”; funt cebuli; funt pomidorów; 1/2 funta kiełbasek „chipolates”; 200 g słoniny (lard gras), ryż, sól i pieprz.

Pokroić słoninę drobno i roztopić, pokroić mięso na kawałki wielkości do 5 cm. Przesmażyć na rozgrzanej słoninie, dodać cebulę i obrane, pokrojone w plasterki pomi-

RADY

OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

I ja zdecydowałam się napisać do Pani, bo nie mam już innego wyjścia. Jestem starym człowiekiem i mam młodą żonę, o dwadzieścia lat młodszą ode mnie. Gdyśmy brali ślub, ja miałem czterdzieści, a ona dwadzieścia lat. Dziś ja mam pięćdziesiąt pięć. Jestem schorowany, zmęczony życiem i czuję się bardzo staro. Moja żona natomiast jest w pełni sił. Pięknie wygląda, umie o siebie dbać i nawet obowiązki domowe i praca nie przeszkadzają jej w tym. Jest zawsze ładnie ubrana, uczesana, umalowana. To bardzo miło mieć taką żonę, ale nie wtedy, gdy człowiek drży, że ktoś mu ją zabierze. Nie mam żadnych dowodów, że ona mnie zdradza, ale sama myśl o tym doprowadza mnie do szaleństwa. Żona moja jest dobra, szlachetna, miła i porządna. Dba o mnie i o dzieci, dba o dom. Ale ja przecież wiem najlepiej, że nie mogę jej już dać takiej miłości, jak kiedyś. Co ja zrobię, gdy ona odejdzie? Jestem o nią tak strasznie zazdrosny, że pani sobie nie może wyobrazić. Co zrobić, żeby przestać ciągle o tym myśleć. Jak ją zatrzymać?

STARY MĄŻ

SZANOWNY PANIE!

List pana wzbudził moje głębokie współczucie. Jest to bowiem list człowieka chorego. Wydaje mi się, że cierpi pan na chorobliwą wyobraźnię. Sam pan twierdzi, że nie ma żadnych podstaw do oskarżania swojej żony o zdradę. A więc to działa tylko pana wyobraźnia. Krzywdzi pan okrutnie tę kobietę, której jedynym przewinieniem jest to, że dba o siebie, że stara się być dobrze ubrana i uczesana. Moim zdaniem, powinien pan udać się do lekarza, bowiem zazdrość i niepokój pana są na pewno chorobliwe. Niech pan postara się spojrzeć na żonę, jako na dobrą, porządną, szlachetną kobietę. Z pewnością ani jej w głowie zdrada czy porzucenie pana. Niech pan się uspokoi i nabierze znowu zaufania do niej. Warta jest tego.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Plaszcz 7/8 — to ostatni krzyk mody. Efektowny model, który prezentujemy wykonany jest z białoczarnej pepitki „pied de poule”. Podszewka z czarnej tafty. Kołnier i kłapy głęboko wycięte, rękaw zakończony poniżej łokcia meskim, zapiętym na guzik mankietem.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 2 m 50 cm wełny szer. 1 m 40 cm i 2 m 90 tafty szer. 90 cm na podszewkę.

POZWÓL DZIECKU ŚPIEWAĆ

Jakże często dziecko, nucąc jakąś piosenkę, słyszy niecierpliwą uwagę: Przestań! Fałszujesz, aż uszy wiedzna!

Dziecko wysłuchuje tych uwag raz, drugi, trzeci i wreszcie milknie. Rezygnuje z nucenia piosenek, ale pozostaje w nim żal do matki, do domowników, o to, że nie umie śpiewać, jak inne dzieci.

Przeprowadzone przez lekarzy badania wykazały, że nie ma dzieci „bez głosu”, że każde normalne, zdrowe dziecko może prawidłowo śpiewać. Trzeba tylko znaleźć i usunąć przyczynę, która utrudnia dziecku wydawanie czystych tonów. Najczęstszą przyczyną jest nadwężenie strun głosowych.

Dziecko zbyt hojnie szafuje głosem już od najmłodszych lat. A przecież krzyk jest najmłodszym wrogiem krtani.

Rodzice na ogół nie zwracają uwagi, gdy dzieci, bawiąc się poza domem — głośno krzyczą. W wielu domach istnieje zwyczaj nastawiania radia na cały regulator i wówczas, by się wzajemnie

usłyszeć, trzeba przekrzyczeć głośnik. W ten sposób nie tylko męczy się wrażliwy słuch i głos dziecka, ale równocześnie jego system nerwowy.

A dobry słuch i głos to jeden z zasadniczych warunków normalnego rozwoju dziecka. Gdy dziecko gorzej słyszy — gorzej się uczy. Nadwężenie strun głosowych powoduje chroniczną chrypkę, utrudnia wymowę, naraża dziecko na drwiny ze strony kolegów. Z tych wszystkich względów, chronienie głosu i słuchu jest sprawą niezmiernie ważną.

Nie mówmy więc zbyt pochopnie dziecku, że nie ma słuchu i głosu. Przeciwnie. Zachęcajmy je do słuchania muzyki i piosenek, w miarę możliwości prowadźmy na koncerty, rozwijajmy jego zainteresowania wokalne. A także, pozwólmy dziecku śpiewać, choćby nieudolnie i fałszywie. Uczmy go same piosenek. Muzyka daje tyle radości.

Taniec i rytmika

W CHÂTEAU MIRANDE



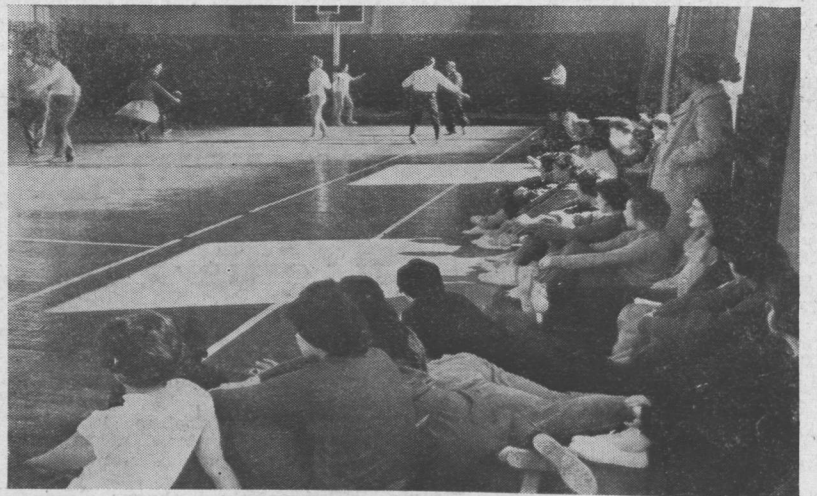
Uczestnicy kursu wykonują ćwiczenia gimnastyczne w rytmie walca

ZAINTERESOWANIE polskim folklorem wzrosło bardzo znacznie. W różnych okolicach środkowej i południowo-wschodniej Francji rozwijają się młodzieżowe zespoły śpiewacze i taneczne, Młodzieży, która licznie do nich wstępuje, dają one możliwości rozrywki po pracy. Całej kolonii polskiej zaś organizują imprezy i widowiska takie, jakich emigrant najbardziej pragnie: tańce i pieśni z ojczystego kraju. Zespoły wymagają jednakże opieki, pomocy, instrukcji. Ażeby udzielić ich zespołom, Fédération Sportive et Gymnique du Travail wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego we Francji zorganizowała, z pomocą Konsulatu Polskiego w Lyonie dwudniowy kurs w Dijon.

Journées D'Etudes Techniques — Danses Folkloriques — tak nazwano dwudniowy kurs, który skupił w Château-Mirande w Dijon grupę 32 młodych dziewcząt i chłopców, członków polskich zespołów folklorycznych z Lyonu, Saint-Etienne, Montceau-les-Mines (Les Gauthierets), Montchanin, Montluçon nie licząc licznie przybyłej młodzieży miejscowego zespołu „Warszawa” z Dijon, nauczycieli, opiekunów, rodziców, a także studentów francuskiego Regionalnego Ośrodka Wychowania Fizycznego i Sportowego Akademii w Dijon, w gmachu którego kurs się odbywał. Program obejmował naukę tańca oraz ćwiczenia gimnastyczne i rytmiczne. Dla studentów tych pokazy polskich tańców ludowych były wyjątkową atrakcją, tak że kursieści pracowali prawie przez cały czas przed bardzo licznym audytorium.

Zbliża się dzień wielkiego konkursu zespołów polskich z całej Francji. W Marles-Les-Mines rozegra się w czerwcu bój o tytuł **najlepszego polskiego zespołu folklorycznego we Francji**. Delegaci poszczególnych zespołów, przybyli na „Dni” w Dijon, starali się jak najwięcej skorzystać z ćwiczeń, by jak najwięcej umiejętności pokazać swym kolegom po powrocie do swych zespołów. Kursy dały bardzo dużo korzyści uczestnikom. Młodzież wyrażała nadzieję, że w przyszłości będą organizowane częściej.

D.



Francuscy studenci przyglądają się nauce polskich tańców



Na salę wbiega sześć par najlepszych tancerzy. Tańczą z wielkim temperamentem i werwą. Studenci tutejszej uczelni obserwują każdy ruch polskich tancerzy.

ZDJĘCIA: WŁADYSŁAW ŚLAWNY



Takich wyników nie osiąga się od razu. Trzeba dużo i często ćwiczyć. Instruktorzy Helena Mazurówna i Bronisław Młoczek wykonują popisowy taniec



Krok taneczny pamiętamy, trzeba jednak zanotować kolejność figur. Przyszli nauczyciele gimnastyki i rytmiki w liceach francuskich chcą poznać piękno polskich układów tanecznych. Szczególną popularnością cieszą się oberek

VIII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

Ponad trzystu delegatów z kilkudziesięciu departamentów, solidarnościowe przemówienia i depesze od osobistości reprezentujących cały wachlarz polityczny Francji, obecność entuzjastycznie witanej delegacji z Polski, wzruszające wystąpienia działaczy terenowych, gorąca atmosfera przyjaźni francusko-polskiej, dumą z dotychczasowych osiągnięć i zdecydowana wola kontynuowania walki aż do definitywnego uznania polskich granic zachodnich przez wszystkie mocarstwa — oto charakterystyka VIII Krajowej Konferencji Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, która obradowała ostatniej niedzieli kwietnia w salach paryskiego hotelu Orsay.

Zasadnicze hasło Konferencji wyraziło się w uchwalonej rezolucji, która stwierdziwszy z zadowoleniem, że „opinia publiczna we Francji i w świecie wypowiada się coraz bardziej stanowczo za ostatecznym uznaniem granicy polsko-niemieckiej” wyraża życzenie, aby „odprężenie w stosunkach międzyna-

rodowych poczyniło dalsze postępy i aby na konferencji na najwyższym szczeblu przedstawiciele czterech wielkich mocarstw podjęli decyzje zmierzające do likwidacji militarystyki niemieckiej i aby uznali ostatecznie i oficjalnie granicę na Odrze i Nysie”.

APEL DO KONGRESU USA i IZBY GMIN

W tym celu Stowarzyszenie postanowiło wystosować listy do Kongresu Stanów Zjednoczonych i Brytyjskiej Izby Gmin oraz Memorial do uczestników Konferencji na szczycie.

W liście do KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH czytamy:

„16 maja 1960 r. szefowie czterech wielkich mocarstw dyskutować będą w Paryżu nad rozwiązaniem problemu niemieckiego, o sprawie rozbrojenia oraz bezpieczeństwa w Europie. W związku z tym faktem Stowarzyszenie obrony granic na Odrze i Nysie ma zaszczyt zwrócić się do Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Stowarzyszenie pozwala sobie zwrócić uwagę na anormalność sytuacji wywołanej opóźnieniem definitywnego potwierdzenia granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie w 15 lat od zakończenia drugiej wojny światowej.

Sytuacja taka sprzyja zamiarom niemieckich rewizjonistów, którzy wysuwają żądania terytorialne kwestionując granicę ustanowioną przez wielkie mocarstwa na konferencji poczdamskiej w 1945 r.

Podczas konferencji prasowej 23 marca 1959 r. prezydent Republiki Francuskiej gen. De Gaulle sprezyował stanowisko Francji przychylnie dla tych granic.

W wyniku debaty nad polityką rządu w dniu 13 października 1959 r. parlament francuski aprobował exposé premiera Debré potwierdzając w ten sposób stanowisko Francji na rzecz nienaruszalności granic.

W interesie pokoju jest pożądane aby najwyższe przedstawicielstwo narodu amerykańskiego dopełniło aktu sprawiedliwości wypowiadając się z kolei za definitywnym uznaniem de jure obecnej granicy polsko-niemieckiej.”

Analogiczne pismo zostało skierowane do brytyjskiej Izby Gmin.

DYSKUSJA

Uchwały konferencji poprzedziła całodzienna wyczerpująca dyskusja, w której zabrało głos kilkudziesięciu delegatów oraz francuskich i polskich gości. Obradom przewodniczyła prezeska Stowarzyszenia artystka-malarka p. Alicja Halicka.

W obszernym sprawozdaniu za ostatni rok sekretarz Stowarzyszenia p. Krakowiak omówił w szczególności akcję organizacji na rzecz upowszechnienia idei o słuszności granicy na Odrze i Nysie, wysiłki w kierunku uznania jej przez konferencję na najwyższym szczeblu oraz przeciwdziałanie propagandzie odwetowców zachodnioniemieckich. W podobnym duchu wypowiedział się były minister rządu generała Władysława Sikorskiego — Lauoś: „Niemcy znów pokazują wilcze kły — mówił — ale tym razem opinia światowa będzie mądra nie po szkodzie, ale przed szkodą”.

Nienaruszalność polskich granic zachodnich leży również w interesie Francji stwierdzili: pierwszy amba-

sador Republiki Francuskiej w PRL p. Garreau, reprezentujący ruch pokojowy adw. Brugier, były senator prof. Hamon, gen. Le Corguille, przedstawiciel CGT Chavalaria.

„Granica na Odrze i Nysie jest również sprawą Francji — wyjaśniał prof. Sorbony Yankelevitch — gdyż rewizjoniści niemieccy nie zapomnieli bynajmniej o Alzacji i Lotaryngii.” Były deputowany Lebon zwrócił zaś uwagę na symboliczny fakt, że barwy Polski są takie same jak barwy Alzacji wyrażając życzenie, aby oba kraje kroczyły zawsze ramię przy ramieniu.

GOŚCIE Z POLSKI

Wymownym faktem harmonijnego rozwoju stosunków polsko-francuskich była obecność na konferencji — po raz pierwszy — przybyłych z Polski przedstawicieli Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Słuchany z wielką uwagą sekretarz Komisji Polonii Zagranicznej TRZZ p. Basiński zobrazował olbrzymie osiągnięcia Polski Ludowej na ziemiach zachodnich. Członek Rady naczelnej TRZZ literat p. A. Olcha stwierdził, że „wypowiedź gen. De Gaulle'a o nietykalności granicy na Odrze i Nysie uważana jest przez całą opinię polską za cenny wkład do umocnienia pokoju światowego i przyjaźni polsko-francuskiej. Opinia polska uważa też za niezbędne, aby inne mocarstwa zachodnie poszły w ślady Francji”.

* * *

W przeddzień VIII Krajowej Konferencji Stowarzyszenia obrony granic na Odrze i Nysie odbyła się w udekorowanej herbami Gdańska, Wrocławia i Szczecina i flagami o barwach polskich i francuskich sali Pleyela w Paryżu uroczysta akademia w obecności ambasadora PRL p. Stanisława Gajewskiego, wielu osobistości francuskich i ponad dwóch tysięcy osób.

Po zagajeniu przewodniczącej Stowarzyszenia p. Alicji Halickiej zabrał głos były senator p. Jacques Debu — Bridel, który przed kilkoma laty bawił w Polsce jako przewodniczący delegacji senatu francuskiego. Mówca przypomniał względy etnograficzne, historyczne i realne fakty przemawiające za nienaruszalnością polskich granic zachodnich. Z głębokim niepokojem mówił on o kampanii rewizjonistycznej w Niemieckiej Republice Federalnej, stwierdzając jednak, że na szczęście znajdujemy przeciwwagę dla tych tendencji. Debu-Bridel wymienił tutaj głośną deklarację gen. De Gaulle'a, oświadczenie premiera Debré i wypowiedzi wielu wybitnych europejskich mężów stanu. Konferencja na najwyższym szczeblu — zakończył mówca — winna ostatecznie potwierdzić nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie. Pokój powszechny jest niemożliwy dopóki ktokolwiek rościć będzie pretensje do polskich ziem zachodnich. Walcząc o ostateczne uznanie nienaruszalności granic na Odrze i Nysie wiemy, że walczymy również o pokój i wielkość Republiki Francuskiej. (O części artystycznej piszemy na str. 6).

B.M.

Święto Polskiej Wiosny we francuskim miasteczku

„Polska Wiosna”. Pisaliśmy już o niej. O tej „polskiej wiosnie”, która w kwietniową niedzielę zawitała w barwnym krakowskim kostiumie, w łowickim pasiaku, z zakopiańską ciupagą i mazurską przyspiewką do Harnes. Załujcie, że was tam wtedy nie było.

Każdego roku w kwietniu, szare zwykle ulice tej górniczej osady, rozweselają kolorowe, roześmiane tłumy. Każdego roku mieszkańcy Harnes, w którym żyje aż 5 tysięcy Polaków, przeżywają wspólnie dzień radości i zabawy. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy „La Revanche du Drapeau”, urządziła już od 10 lat, barwny karnawał poświęcony tradycjom folkloru i kultury ludowej różnych narodów. Była już w Harnes „Wiosna Belgijska, Szkocka, Francuska, Meksykańska”. W tym roku Harnes przeżyło „Polską Wiosnę”. Uroczystości zorganizowali wspólnie Francuzi i Polacy, aby uczcić rozpoczęcie w tym roku obchody Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego. Przez długie miesiące francuscy

polskie ludowe tańce dorośli, młodzież i dzieci, chociaż nie wszyscy ci Krakowiaczy mówią po polsku. W barwnym karnawałowym pochodzie brali bowiem udział Francuzi i Polacy. Na przykład pan Charles Verdier rodowity francuski robotnik z Harnes świetnie się czuł w krakowskich szarawarach i czerwonej rogatywce chociaż nie znał ani jednego polskiego słowa. Przejechały ulicami miasta pomysłowo udekorowane auta, na jednym z nich jaśniały herby miast polskich: Gniezna, Poznania, Wrocławia, Zielonej Góry, za nim wóz żniwiarzy ze snopem zboża a z kolei tatrzańscy górale...

Tego dnia we francuskim Harnes polski śpiew rozbrzmiewał od rana do wieczora. Po tym pięknym pochodzie odbył się w Salle des Fêtes uroczysty aperitif, a po południu zebrani na placu przed katedrą podziwiali raz jeszcze w wykonaniu zespołu „Kujawiak” dziarskie tańce polskie.

— Wybraliśmy w tym roku „polską wiosnę” jako temat naszego karnawa-



Zespół polski „Kujawiak” zaprasza zgromadzonych na rynku w Harnes, do dziarskiego mazura

działacze z towarzystwa „La Revanche”, członkowie polskiego zespołu „Kujawiak”, młodzież polska i francuska z Harnes przygotowywali to piękne święto. Pomógł im także Centralny Zespół z Lens.

* * *

Była godzina 10-ta rano. Bajecznie kolorowy dwustuosobowy pochód wyruszył na miasto. Powiewały na wietrze sztandary polskie i francuskie, dwa sztandary przyjaźni. Za nimi dostojni karnawałowi heroldowie na białych koniach... Zagrała marsza miejska orkiestra, później zabrzmiała druga — górnicza. Zagrały też wszystkie kolory z dalekiej polskiej ziemi. Oto idą krakowiaczy, łowiczanie i ślązacy. Członkowie zespołu „Kujawiak” i Zespołu Centralnego w Lens. Maszerują, tańczą i śpiewają w pochodzie

12 czerwca w MARLES-les-MINES pod znakiem przyjaźni POLSKO-FRANCUSKIEJ

Komitet organizacyjny święta „Centre Sportif Scolaire” w Marles-les-Mines (P. de C.) zebrał się dla ustalenia porządku imprezy, która odbędzie się 19 czerwca pod znakiem przyjaźni francusko-polskiej.

W święcie weźmie udział ponad 2000 gimnastyków, liczne stowarzyszenia sportowe i muzyczne.

Uroczystość tę zaszczyca swoją obecnością liczne osobistości francuskie i polskie.

Na rozgrywki o mistrzostwo emigracji przybędzie Ambasador Polski.

tu, bo chcieliśmy wyrazić naszą przyjaźń wobec wszystkich polskich rodzin w Harnes i zadokumentować uznanie dla ich rodzinnego kraju — wyjaśnił nam pan Louis Lhortios, przewodniczący stowarzyszenia „La Revanche”. A poza tym my tu wszyscy Francuzi w Harnes zachwycamy się już od dawna pięknym polskiego folkloru.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem zobaczyć ten piękny karnawał, który odbywa się w atmosferze prawdziwej przyjaźni polsko-francuskiej — oświadczył obecny na uroczystościach przedstawiciel konsulatu p. Edward Waszczuk.

* * *

Każdy karnawał kończy się huczną wesolą zabawą...

I tak było w Harnes. Beztraski polsko-francuski bal, który zaczął się wieczorem w Salle des Fêtes potrwał aż do samego rana. Na estradzie przygrywała słynna polska orkiestra braci Karaś. A na sali wywijała młodzież. Zresztą i starszych porwał wkrótce rytm tanga i samby, i na przemian polki i mazura. Raz jeszcze wystąpił niezmordowany zespół „Kujawiak” a później odbyła się loteria fantowa.

Nie koniec na tym. O północy odbyła się jeszcze jedna uroczystość. To pan Louis Lhortios wręczył zespołowi „Kujawiak” piękny podarunek od francuskich przyjaciół, haftowany złotem proporzec na pamiątkę pierwszego polskiego karnawału i w podziękowaniu za pokaz polskich tańców i prace nad rozwijaniem w Harnes wartości polskiego folkloru. Na sali długo, długo brzmiały oklaski...

(r)



Zakopane w Harnes? A tak, na udekorowanej ciężarówce defilują góralki i górale, budząc podziw zgromadzonej publiczności

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Z. — Barquet-par-Conches

Mój ojciec, będąc właścicielem parceli gruntowej, pragnąłby ją sprzedać Polakowi z Ameryki. Otóż szwagier ojca uprawia tę ziemię od przeszło 30 lat i nie chce jej zwrócić. Ponadto twierdzi, że w razie śmierci ojca, ja i bracia nie będziemy mieli żadnego prawa do tego terenu. Chciałbym wiedzieć, czy szwagier ojca ma jakiegokolwiek prawa do tej ziemi.

Sprzedaż powyższej działki Polakowi z Ameryki jest możliwa, z tym, że ojciec Pana byłby zmuszony ustanowić pełnomocnika w Ameryce, w miejscu zamieszkania kupującego, ażeby podpisać akt sprzedaży przed tamtejszym notariuszem. Po podpisaniu tego aktu należałoby ustanowić innego pełnomocnika w Polsce, aby zapisać w księdze gruntowej gminy katastralnej tytuły własności na nazwisko nabywcy.

Tutaj ojciec może napotkać trudności ze strony swojego szwagra, gdyby ten nie chcąc zwrócić działki powołał się na przedawnienie i oświadczył, że przez posiadanie jej w ciągu 30 lat stał się prawnym właścicielem. Według bowiem ustawy, wszelkie skargi, tak rzeczowe jak i osobiste, przedawniają się po upływie trzydziestu lat i kto na takie przedawnienie się powołuje, nie ma obowiązku rezygnować z tytułu własności. Nie można mu również zarzucić złej wiary. W takim wypadku ojciec Pana musiałby dowieść, że przedawnienie nie nastąpiło. Poza tym szwagier ojca pańskiego nie ma żadnych specjalnych praw, nie posiada też prawa pierwszeństwa do zakupu parceli. W razie zgonu ojca Pańskiego, pozostałe po nim dzieci stają się jedynymi spadkobiercami, gdyż wedle ustawy li-

nia „zstępna” wyłącza wszelkie prawa do dziedziczenia linii bocznej.

P. Włodarczyk — Clos des Anglais, Pontoise (S. et O.)

W spadku po ojcu jest zainteresowanych czworo dzieci i matka, gdyż jeden brat nie powrócił z niewoli. Całe gospodarstwo w Polsce jest w rękach najmłodszej siostry i jej męża. Co zrobić, ażeby wejść w posiadanie części należnej mi w spadku.

Wszystko zależy od wielkości wymienionego gospodarstwa. Fakt, że siostra wzięła w posiadanie gospodarstwo, w niczym nie uszczupla praw Pani do dziedziczenia. W obecnej sytuacji podział nie będzie ostateczny, gdyż nie należy zapominać, że matka jest również spadkobierczynią i że należy się jej czwarta część spadku.

Pani Zybura Władysława, Umieux (Loire)

W Polsce pobierałam rentę sierocą dla dzieci oraz wdowią. Dwa lata temu przyjechałam do Francji, gdzie wysłałam ponownie za mąż. Czy dzieci zachowują w tej sytuacji prawo do renty?

W liście pisanym do nas nie robi sobie pani żadnych iluzji, że ma Pani prawo do renty wdowiej, prawo to bowiem wygasło na skutek wejścia Pani w ponowny związek małżeński. Oczywiście, dzieci zachowują swoje prawo do renty sieroczej. Trudność jednak polega na sposobie transferu pieniędzy do Francji, ze względu na zakaz wywozu dewiz z Polski. Radzimy jednak złożyć odpowiedni wniosek do Konsulatu Gen. PRL w Paryżu, 31, rue Jean Goujon, który go przekaze właściwym władzom w Polsce.

JUŻ W KRÓTKCE!



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

SPORT

XIII WYŚCIG POKOJU



Wyścig kolarski na trasie Praga-Warszawa-Berlin osiągnął półmetek. 9 maja Warszawa powita uczestników najdłuższego (2.275 km) i najtrudniejszego z dotychczasowych Wyścigów Pokoju. Zakończenie tego pasjonującego maratonu kolarskiego nastąpi 16 maja w Berlinie. Na zdjęciach dwie migawki z trasy z Pragi do Warszawy.



Droga do Rzymu otwarta

Polska jako 7 państwo zakwalifikowała się do finału olimpijskiego w piłce nożnej (po Włoszech, Danii, Zjednoczonej Republice Arabskiej, W. Brytanii, Węgrach i Turcji). W swojej grupie eliminacyjnej Polska wygrała

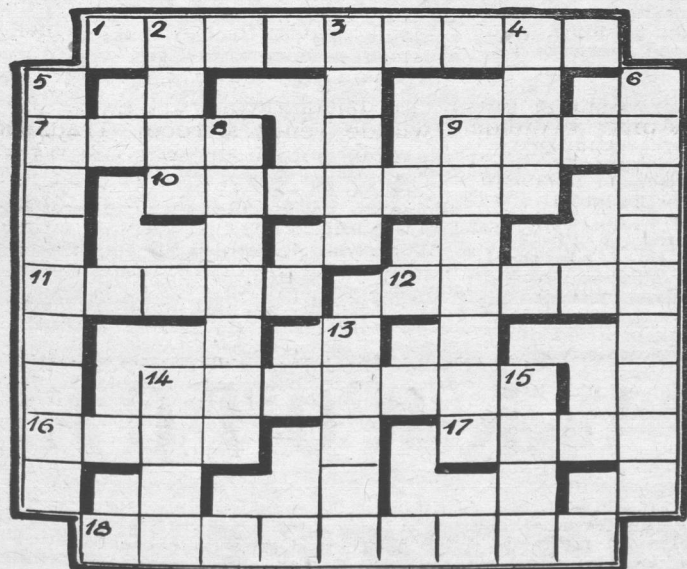
wszystkie 4 spotkania — dwa razy wygrywając z Finlandią 6:2 i 3:1 i dwa razy zwyciężając drużynę Niemieckiej Republiki Federalnej, reprezentującej całe Niemcy 3:1 i 3:1.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

Krzyżówka

POZIOMO: 1) objaśnienia, uwagi i przypisy, 7) legendarny założyciel Krakowa, 9) jeden z kolorów w kartach,

10) nosi się go i przy pogodzie, 11) dzisiejsza moneta polska, 12) punkt wyjściowy w wyścigach, 14) jak popu-



Zanim głos zabiorą sportowcy o przygotowaniach mówią kierownicy

OCZY całego świata sportowego zwrócone są w tym roku na Rzym. Za interesowanie stolicą Włoch nie ogranicza się do 14 dni na przełomie sierpnia i września, kiedy 7000 najlepszych sportowców ze wszystkich zakątków spotka się w Wiecznym Mieście, aby walczyć o palmę pierwszeństwa.

Już teraz, mimo że do Igrzysk pozostało parę miesięcy, nad Tybrem goszczą bez przerwy rozmaite delegacje sportowe, a działacze i trenerzy robią wszystko, aby poznać warunki przyszłego startu swoich wychowanków i zabezpieczyć dla nich najlepsze kwatery i wyżywienie a także najlepsze możliwości treningowe. Przy obecnym poziomie sportu, nie wolno niczego zaniedbywać i troska o szczegóły może okazać się decydująca w wynikach.

Graczyk — najlepszy wśród kolarzy Francji i Europy

Po morderczym wyścigu Faryż-Bruksela, który odbył się 24 kwietnia, nasz rodak **Jean Graczyk** uplasował się na 3 miejscu przyczyniając się w walnie do zwycięstwa drużyny francuskiej (która powtórzyła swój sukces z 1951 roku). **Graczyk** zajął po raz trzeci pierwsze miejsce i został liderem w klasyfikacji trophe Pernod-Prestige-Pernod: 1. **Jean Graczyk** (85 pkt), 2. **Everaert** (66 pkt), 3. **Mahe** (61 pkt).

W klasyfikacji super-Prestige-Pernod (dla kolarzy zawodowych różnych państw) klasyfikacja jest następująca: — 1. **J. Graczyk** (115 pkt) 2. **Impanis** (95 pkt), 3. **Cerami** (80 pkt).

Klasyfikacja w obu trofeach ustalona jest na podstawie ogólnej ilości punktów zdobytych w bieżącym sezonie w zależności od miejsc zajętych w wielkich wyścigach.

Wśród licznych delegacji nie zabrakło i przedstawicieli Polskiego Komitetu Olimpijskiego, którzy ostatnio bawili w Rzymie dla rozpoznania terenu i załatwienia rozmaitych spraw związanych z przyjazdem ekipy spod znaku Białego Orła.

Jakie spostrzeżenia i wnioski przywozila delegacja polska znad Tybru? Rozmawialiśmy właśnie na ten temat z przewodniczącym Polskiego Komitetu Olimpijskiego **Włodzimierzem Reczkiem** i możemy przekazać Czytelnikom „Tygodnika” garść interesujących wiadomości.

Największe wrażenie sprawiają w Rzymie wspaniałe obiekty zbudowane specjalnie na potrzeby Olimpiady. Trzeba powiedzieć, że sławni włoscy architekci pokazali na co ich stać i stworzyli dzieła, które podziwiać będzie cały świat. Ich największym osiągnięciem jest wkomponowanie nowo postawionych stadionów i hal sportowych w piękno rzymskiego krajobrazu, znalezienie harmonijnego połączenia elementów starożytności i nowoczesności.

Sportowcy mieszkać będą w nowo zbudowanej wiosce olimpijskiej, składającej się z małych domków, komfortowo i wygodnie urządzonej, które po Olimpiadzie zakupi Zarząd Miasta i przeznaczy na domy mieszkalne. Dla polskiej ekipy udało się zapewnić rejon położony na skraju wioski nad Tybrem, gdzie będą bodaj najlepsze warunki odpoczynku.

— Jak liczna będzie polska drużyna — pytamy p. Reczka.

— Pragniemy wysłać około 200—250 zawodniczek i zawodników w 13—16 dyscyplinach sportu. Upoważnia nas do tego aktualny wysoki poziom naszego sportu. Obok pomocy państwa znacznie rozszerzyła nasze możliwości akcja Funduszu Olimpijskiego, to znaczy ofiarność społeczeństwa w kraju i rodaków za granicą. Zebrane złotówki i dewizy postaramy się „zwrócić” w postaci dobrych wyników ekipy. Doświadczenie uczy, że start na szerokim froncie pomnaża szanse, bo nigdy nie wiadomo gdzie na jakich napotka się przeciwników i komu sprzyjać będzie szczęście.

— Jak należy ocenić przygotowania do startu od strony sportowej?

— Robimy wszystko co możliwe, aby zawodniczki i za-

wodnicy mieli zapewnione wszystko co potrzeba do osiągnięcia wysokiej formy. Treningi i starty kontrolne są tak zaplanowane, aby na koniec sierpnia osiągnąć jej szczyt. Poziom w niektórych dyscyplinach jak wskazują ostatnie zawody nie jest jeszcze należyty. Trudności jakie mieli ostatnio szermierze i bokserzy w spotkaniach międzynarodowych są sygnałem, że trzeba wzmoczyć pracę. Podczas ostatniego pobytu w Rzymie troszczyliśmy się o zagwarantowanie dobrych warunków.

W rozmowach rzymskich odczuwaliśmy życzliwość ze strony gospodarzy i otrzymaliśmy obietnicę wszelkiej pomocy ze strony włoskiego Komitetu Olimpijskiego.

Ciekawostką jest, że szef protokołu dyplomatycznego **Wł. Komitetu Olimpijskiego** **Książę Carlo Vinci Gliglinci** jest ze strony matki pochodzenia polskiego i mówi po polsku.

Nad naszymi sprawami czuwa stale w Rzymie attaché olimpijski, którym jest historyk prof. **Bronisław Biliński**, stale mieszkający w stolicy Włoch i kierujący placówką naukową Polskiej Akademii Nauk.

Tak wyglądają nasze przygotowania, a reszta należy do sportowców. **E. S.**

CENNA INICJATYWA KS Rapid — Ostricourt



Korzystając z kilku wolnych od rozgrywek mistrzowskich niedziel zarząd klubu sportowego **Rapid — Ostricourt** zwrócił się do byłych pol-

skich klubów zrzeszonych w byłym Polskim Związku Piłki Nożnej we Francji, które rozgrywają obecnie mistrzostwa w „Ligue du Nord”, z propozycją rozegrania spotkań towarzyskich.

Kibice piłkarscy z przyjemnością zobaczą znów atrakcyjne spotkanie między **Rapidem a AS Lens** (b. Gwiazda), **Olympia Divion — Unia Bruay, Diana — Lievin** itd.

Serię rozgrywek rozpoczął **Rapid 24 kwietnia z AS Lens**.

Cenna inicjatywa **KS Rapid — Ostricourt** pozwoli publiczności znowu obejrzeć w rozgrywkach między sobą polskie drużyny liczące po przeszło 30 lat istnienia.

245 N.F.

PARYŻ — POZNAŃ i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróż koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu Organizuje Przedstawiciel Oficjalny **ORBISU**

TOURPOL

Zgłoszenia: „TOURPOL” — 24, rue Laffitte — Paris 9^e —
tél: PRO-31-04 Métro: Richelieu Drouot

nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

100.000 familles vont répondre à la question: Comment vivez-vous ?

L'Institut Central de Statistiques, appliquant une décision du gouvernement va commencer la plus grande enquête jamais menée sur les conditions de vie des Polonais. Cent mille familles vont être interrogées dans les villes comme dans les campagnes.

Les premiers résultats n'en seront pas connus avant deux mois. Mais on n'aura terminé de dépouiller tous les renseignements fournis et de tirer les conclusions définitives qu'à la fin de l'année.

Elle portera aussi bien sur le budget que sur les conditions de logement, la distance des lieux de travail, l'utilisation des crèches et des écoles maternelles, sur les heures de travail, au temps passé en famille...

Dans une semaine sur les bords de la Vistule, s'ouvrira la saison des plages

Dans une semaine les plages vont s'ouvrir sur les bords de la Vistule. Elles s'étendent chaque année un peu plus. Elles s'enrichissent de nouveaux bars, de parcs pour les enfants (près du pont Poniatowski) de stations de canotage, de restaurants (près du ZOO).

Tous les préparatifs devront être terminés pour le 1-er Mai. A la fin du mois d'avril les bancs de sable, les berges auront été sondées pour savoir où on pourra se baigner sans crainte. Ce qui ne se fera pas avant le 1-er juin, du moins pour la majorité des amateurs.

On a prévu aussi, en prévision des imprudents, de développer les stations de sauvetage. Les maître-nageurs chargés de surveiller les plages vont recevoir une casquette distinctive, blanc et rouge.

Des courses de chiens auront bientôt lieu à Varsovie

Des courses de chiens seront prochainement organisées sur l'hippodrome de la capitale. Plusieurs „spécialistes” de ces épreuves ont été achetés en Grande Bretagne où les organisateurs se sont rendus pour étudier la technique particulière de ce genre de courses.

Un nouvel opéra présenté à Poznań: „Le commandant de Paris”

L'Opéra de Poznań vient de présenter une oeuvre inspirée à Witold Rudziński par le général Jarosław Dombrowski, qui commanda les troupes de la Commune. Le livret est de Tadeusz Marek, la mise en scène de Wiktor Bregy, les décors et les costumes de Stéfán Janasik.

Quelle ville est la plus propre ?

Comme l'année passée, toutes les villes de Silésie participent à un concours de propreté qui durera jusqu'en décembre.

Le présidium de la Voïvodie au quel ces villes appartiennent a prévu d'importantes récompenses pour les vainqueurs de ce concours qui recevront suivant leur catégorie de 1 million 500 mille zlotys à 500 mille zlotys.

LA POLOGNE AURA SON PREMIER NAVIRE ATOMIQUE

et sa première centrale électrique nucléaire en 1970

La Pologne aura son premier navire à propulsion atomique en 1970. La nouvelle a été annoncée au cours de la réunion commune que viennent de tenir le Conseil d'Etat et le comité de l'Académie des Sciences pour l'utilisation pacifique de l'énergie atomique.

Pourquoi attendre dix ans pour construire un bateau équipé d'un réacteur? Parce que le coût de l'énergie dépensée par de tels bâtiments est encore deux à trois fois supérieur à celui de l'énergie conventionnelle. Le moteur atomique n'est pas assez bon marché pour l'instant et il faut procéder à de nouvelles expériences. C'est ce que font, d'une manière intensive, les savants polonais qui travaillent aux côtés des savants des autres pays socialistes à la mise au point de nouveaux réacteurs.

Ce n'est d'ailleurs pas seulement le problème de l'avenir des chantiers navals qui est posé mais celui du développement général de l'énergie atomique en Pologne.

Ainsi, le type de réacteur qui alimentera la première centrale atomique polonaise n'a pas été précisé car on veut poursuivre les recherches et bénéficier des expériences qui sont menées en ce moment. Pour la même raison, il est prévu que cette centrale sera construite entre 1968 et 1970. On pense que le réacteur qui l'équipera fonctionnera à haute température, avec un gaz.

UNE RAISON DE PLUS D'ATTENDRE

Si de nombreux pays ont été obligés de réduire leur programme de construction de centrale nucléaire en attendant — entre autres raisons — la mise au point de réacteurs plus économiques, la Pologne a une raison supplémentaire de ne pas se précipiter dans ce domaine: elle est riche en charbon, qui demeure la base de l'énergie conventionnelle.

LES UNIVERSITES OUVRIERES ONT TROIS ANS ET 40.000 ELEVES

Qui sont ils ?

Après trois années d'existence les Universités Ouvrières viennent de faire le bilan de leur expérience. Créées plus spécialement pour les jeunes travailleurs, accueillant également les plus vieux elles ont passé avec succès leur examen. La preuve est qu'il en existe actuellement 45 qui groupent plus de dix mille élèves.

Qui en suit les cours? 68% sont des ouvriers, 27% sont des employés, 4% ne travaillent pas.

Quel est leur âge? 6% ont de 16 à 18 ans, 65% de 18 à 25 ans, et 29% plus de 25 ans.

Quel degré d'enseignement possédaient — ils? 18% n'avaient pas de formation élémentaire, 73% avaient une

instruction primaire et 9% avaient une instruction secondaire.

A quoi s'intéressent — ils? 58% se sont spécialisés dans le domaine technique, 31% dans le domaine économique, 11% suivent des cours de formation générale.

Ajoutons pour en finir avec les statistiques que 23% des élèves sont des jeunes filles.

Les Universités Ouvrières ont été formées pour suppléer aux écoles d'enseignement pour les adultes et par des méthodes nouvelles, mieux adaptées aux travailleurs à qui elles s'adressent, pour les entraîner à élever leur formation technique et leur niveau culturel.

Ce qui ne l'empêche pas de se trouver dans le peloton de tête des nations utilisant l'énergie atomique. Les chercheurs polonais auront bientôt un second réacteur à leur disposition pour faire leur expérience et donner à l'industrie et à l'agriculture les isotopes qui leur sont de plus en plus besoin.

Quatre élèves disent pourquoi ils suivent les cours

A un journal qui leur demandait pourquoi ils suivaient les cours des Universités Ouvrières voici ce qu'on répondu quatre élèves: de l'Université de Fast, un centre textile:

PIOTR SOJKO — (44 ans, portier) — Je me suis inscrit parce que tous les jours je discutais avec des jeunes qui en savaient plus que moi. L'histoire et la polonaise me plaisent particulièrement.

Walentyna BOLTRUK — (25 ans, retordeuse) — Je veux finir mon école élémentaire, cela m'aidera dans la vie. Après je pense aller à l'Ecole technique du textile...

Kazik Z. (21 ans, ouvrier professionnel) — Je suis venu ici, parce que la technique va de l'avant et qu'il faut apprendre à se servir des nouvelles machines.

Zygmunt N. (35 ans, travaille depuis 11 ans dans le textile) — J'ai déjà la pratique, mais ce n'est pas tout. Je veux apprendre un peu de théorie. C'est seulement après que l'on peut dire que l'homme et la machine font corps, et parler de rationalisation.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Soixante pays d'Amérique (du Nord et du Sud), d'Afrique, d'Asie et d'Europe achètent les textiles polonais, avant tout les cotonnades et les soieries.

▲ Les syndicats comptent actuellement 5.719.000 membres soit 252.468 de plus que l'année passée. Ce chiffre d'adhérents représente 78,9% des travailleurs.

▲ 5.000 bâtiments scolaires seront construits (dont deux cent lycées) entre 1961 et 1965.



KĄCIK OGRODNIKA...

Francuzi mówią: **Mai froid n'enrichit** (zimna w maju szkodliwe są dla zbiorów); i **Mai pluvieux marie le laboureur et sa fille** (deszcz w maju wzbogacają rolnika).

Na wstępie uwaga: Aby roślinna „nie przymierała głodem” trzeba ziemię karmić i to dobrze karmić, bo, niestety, nie jest ona niewyczerpanym rezerwuarem odżywczym.

Na roli rolnik orze pozostawione u gory i obszary przeznaczony pod uprawę tatarski, kukurydzy, buraków, kapusty itd. Sieje rośliny wiosenne i przeznaczony na przyoranie, jak tulin i wyke, bronuje, obradla winnice i spryskuje krzewy.

Na zagonach warzywnych sieje się lub flancuje szparagi, buraki, marchew, seler, kapustę, ogórki, melony, szpinak, sałaty, pory, groszek, fasole.

Fasola jest rośliną bardzo wrażliwą na zimno. Ziarno kiełkuje gdy jest ponad 10 stop. C. ciepła; wzrasta gdy jest ponad 12 stop. C. ciepła. Wczesny, niski gatunek Roi des Belges i nowy doskonaly gatunek haricot mangetout „La Victoire”. Siejemy w bukietach po 6 lub 7 ziarenek w trzech liniach na przepisowej grządce 1 m 20 szerokiej, w odstępach 40 cm dla niskiej i dwa rzędy na zagon dla tyckowej w odstępach 60 cm: Jedna tycka na bukiety; kierunek linii z północy na południe.

Zbiór fasoli zielonej odbywa się w dwa i pół miesiąca później, a świeżego ziarna w trzy i pół miesiąca. By mieć zapewniony stały zbiór należy

siać co 15 dni i to od maja do sierpnia dla zielonej i od maja do lipca dla przeznaczonej na ziarno. Aby wzmocnić wydajność i przedłużyć stan kwitnienia, zielone strąki należy zbierać często, by nie zawiązywały się w grubsze ziarno.

W ogródku amatora ważną rośliną jest również i pomidor wymagający dobrze użyźnionej ziemi. Sadzonki rozsada się w maju, najlepiej wzdłuż muru wystawionego na południe, zakładając sadzonkę aż pod pierwsze liście w odległości 70 cm jedna od drugiej na grządce w dwóch liniach. Warto przy tej okazji przypomnieć, że gdy chcemy puścić sadzonkę w dwie gałązki, w 10 dni po posadzeniu przycinamy czubki na wysokości 15 cm od ziemi. Gdy krzew zaczyna kwitnąć i uformuje trzy bukiety kwiatów, obcinamy czubek nad górnym liściem, formując pierwsze piętro. A gdy lodyga znów wyrosnie i da dalsze trzy bukiety kwiatów znów obcinamy czubek. Można puścić lodygę jeszcze w trzecie piętro, gdy para pozwala; lodyga nie powinna jednak przerodzić długości 1 m 40. W międzyczasie, należy usuwać pędy boczne i nad owocem, a gdy ten dojrze obciąć kilka liści, by dać owocom więcej światła. Ten sposób prowadzenia krzewu daje doskonałe rezultaty, bo przyspiesza wzrost owoców pierwszego piętra i soiki odżywcze dochodzą regularniej. Polewanie silne stosuje się, gdy owoce są już dobrze uformowane. Przeciwno skręcaniu się liści i plamom na owocach stosuje się spryskiwanie plyn-

mi chemicznymi, będącymi w sprzedaży.

W sadzie, gdy jabłonie, grusze, brzoskwinie mają wiele zawiązanego owocu, należy bukiety kwiatów przereździć pozostawiając w bukiecie jeden lub dwa najmocniejsze owoce. Czynność delikatna, którą należy wykonywać stopniowo, by pozostawiony owoc nie stracił nadmiaru soku. Unikamy tego obcinając ogonki w połowie tylko. W jabłoniach najmocniejszy zawiązek znajduje się w środku bukietu; w gruszech — boczne.

W maju kontynuuje się walkę ze szkodnikami po kwitnięciu drzewa. Używa się produktów polecanych na tę porę roku. Operacje te wykonuje się w dni suche, spokojne i bezsilne, albo pod wieczór.

Szczepionki, które się nie przyjęły obcinamy parę centymetrów i szczepimy w klin (V).

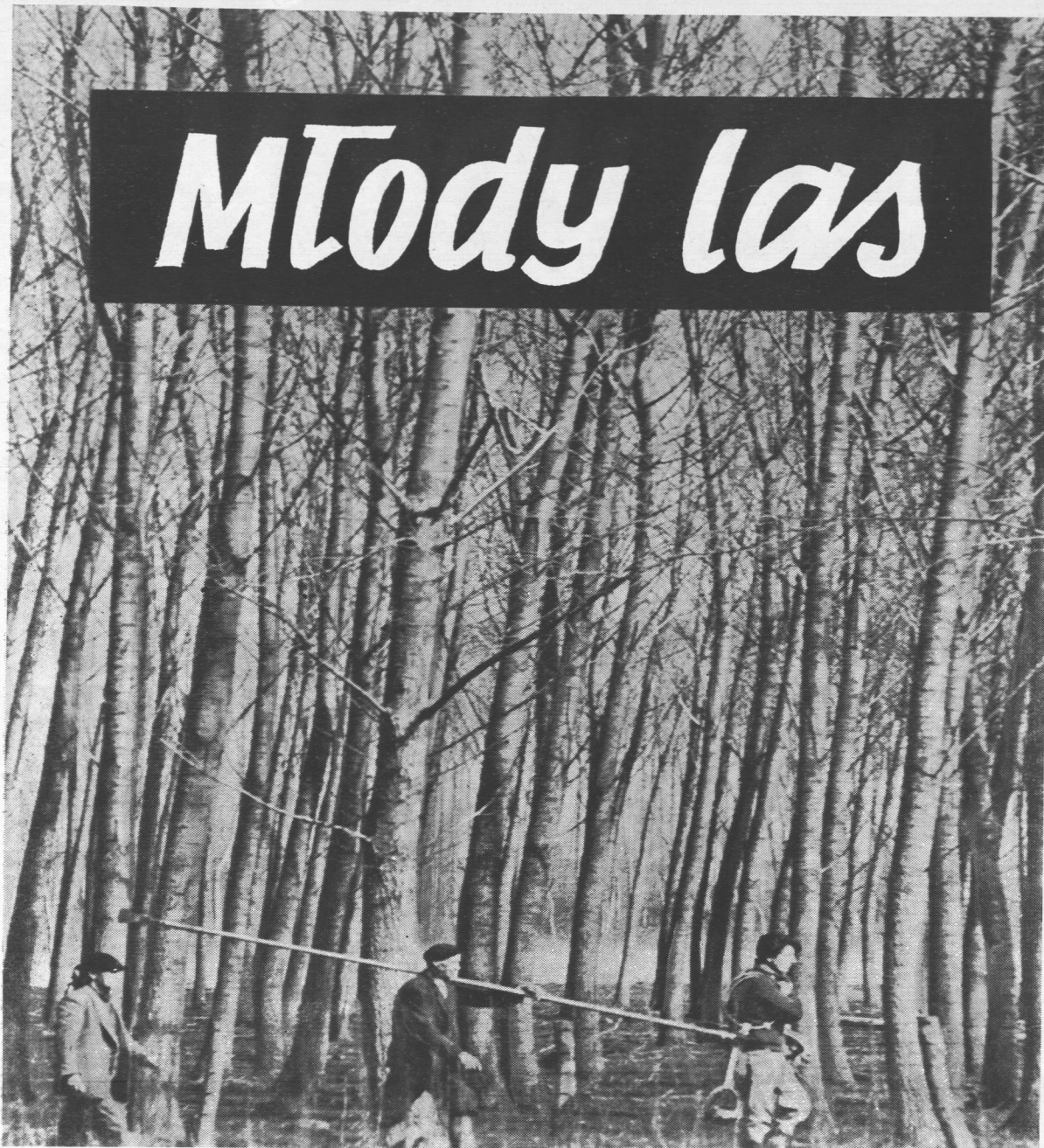
W ogródku kwiatowym siejemy rośliny tegoroczne i te które zaczną kwitnąć dopiero w roku przyszłym.

Na dobrym terenie przeznaczonym na trawnik sieje się jeszcze gatunek angielski trawy Lawa-Grass i inne gatunki specjalne, ale należy przewidzieć częste polewanie ziemi. Można też od połowy miesiąca bez większej obawy wysadzić rośliny, które są wrażliwe na zimna.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

Metody las



Lucjan Kowalewski od trzynastu lat zalesia Francję, co roku sadi 50 tysięcy topoli



— A oto szczepki. Sazimy je, a za ćwierć wieku każdy z nich da dwa metry kubiczne drzewa

◀ Gałęzie obcina się też przy pomocy ruchomego ostrego diuta, umieszczonego na długim drągu.

„Drzewołazy” sprowadzone z Belgii, ułatwiają wchodzenie na najwyższe pnie przy scinaniu gałęzi. Są wygodne i nie kaleczą kory. Mistrzem w chodzeniu po drzewach jest Robert

CO roku sadi Lucjan Kowalewski pięćdziesiąt tysięcy topoli. Zajmują one obszar 100 hektarów, a jeśli pomnożymy go przez trzydzieści, bo od trzydziestu już lat pan Lucjan zalesia Francję, otrzymamy imponującą liczbę 3.000 ha — trzydzieści kilometrów kwadratowych lasu.

Nie trzeba jednak sobie wyobrazić, że Kowalewski obsadza coraz to nowe tereny i chce — wraz z innymi robotnikami zatrudnionymi w przedsiębiorstwach masowego sadzenia drzew — zmienić cały kraj w topolową puszcę. Lasy Kowalewskiego w Varois-et-Chaignot, Beziote, Pontariel, Mirabeau-sur-Bèze, w La Loupe, pod Troyes, Dijon i w wielu, wielu innych miejscowościach departamentów Côte d'Or, Loire, Aube, w Burgundii i Wogezach sadi się z przeznaczeniem na wyrab po upływie 25—30 lat. Niekiedy wycina się już czteroletnie topole na fabrykację papieru i tapety, ale największą część topól przeznaczają się na dyktę. Kowalewski tnie już od kilku lat „swoje własne” lasy — przez siebie przed ćwierć wiekiem sadzone. DREWNO JEDZIE potem do Szwajcarii, do „roulage”, to znaczy obrotowego odcinania cienkich warstewek na sklejki.

— Teraz sadi się trochę mniej, niż dawniej — wzdycha Kowalewski. — Rolnicy mają maszyny do uprawy gruntów, umieją odwadniać i nawadniać, stosują nawozy sztuczne, właściwy płodozmian. Dzięki temu rolnikowi udaje się wykorzystać każdy grunt. Nieużytków, które dawniej przeznaczano na zalesienie, jest coraz mniej. Pozostają więc niemal wyłącznie tereny po wyrębie lasu. Nie karczą się ich, jak to czyniono dawniej. Zakładają się do traktora specjalny świder, który wierci w ziemi otwory (dla topoliny musi być otwór głębokości 50 cm) i tutaj sadi się młody las.

W tym roku zasadził pan Kowalewski już 10.000 sztuk topoli. Wszystko na dawnych terenach, gdzie przed 25 laty sam zadrzewiał, a w zeszłym roku ściął las.

Co teraz robi pan Kowalewski?

Kończy się już sadzenie, w miarę jak nadchodzi wiosna i robi się cieplej. Natomiast podcinanie — w pełni. Pan Lucjan, często z żoną i z dziećmi — Robertem i Marysią — a nie rzadko w grupie 6—10 ludzi, zazwyczaj samych Polaków, przechodzi pomiędzy rzędami młodych drzewek i obcina wszystkie gałęzie. W szkółce — dwu — trzy — czteroletnich drze-

wek zostawia się sam pęd, chodzi bowiem o pień, o wysoki, gruby i prosty pień, który ma dostarczyć dużo dobrego i wartościowego materiału. Przez kwiecień trwa jeszcze orka, motykowanie, czyszczenie i ciągle — przez całe lato — obcinanie. A w październiku zacznie się znów sadić. I tak upływa rok za rokiem.

W cieniu wzrastającego młodego lasu dorastają dzieci państwa Kowalewskich. Najstarsza córka, Marysia, uczy się pisać na maszynie. Miała już kilka propozycji pracy biurowej, ale w młodej dziewczynie zaczyna się budzić pociąg do nauczycielstwa. Co będzie ostatecznie robiła — sama jeszcze nie wie. Przygotowuje się, do jednego i drugiego, doskonali się w maszynopisanu, a jednocześnie czyta podręczniki pedagogiczne. Wspomnienia z lat spędzonych w Liceum Polskim w Paryżu zachęcają ją do pracy pedagogicznej. Najchętniej uczyłaby polskie dzieci.

Robert jest malarzem. Rodzice długo wahali się jaki zawód mu wybrać. Chłopak miał chęć kontynuować pracę ojca, wychowany przy jego leśnych zajęciach, pokochał las, pomagałby więc w pracy panu Kowalskiemu, a w przyszłości może by całkowicie się usamodzielniał i zostałby przedsiębiorcą. Ale ojciec bał się go do tego namawiać. Do wybuchu wojny sadiło się „murowanie” po 50 tysięcy topoli rocznie. Teraz zanosi się na zmniejszenie zamówień. Czy syn mógłby wyżyć z tego, co sadić się będzie za 5—10 lat? Ojciec woli zapewnić mu pracę w innym zawodzie.

Jest jeszcze najmłodsza pociecha. Mały Jean-Paul, w wieku otaczającego Varois-et-Chaignot zagajnika topolowego, uczeń drugiej klasy szkoły podstawowej. Małego interesują przede wszystkim samoloty i samochody wyścigowe... Topole, szkółka, podcinanie, wyrab lasu pociągają go znacznie mniej. Toteż gdy w pracy pomagają panu Kowalewskiemu starsze dzieci, Jean-Paul sam pozostaje w domu na gospodarstwie. Najmłodsza latorośl Kowalewskich rośnie na pociechę rodziny swobodnie, jak dzieck w szkółce ojca.

Lucjan Kowalewski bardzo lubi dzieci. Myśli o nich zawsze, gdy sadi świerki i sosny, przewidziane na choinki. Mnóstwo sadzonek sprowadzonych w tym roku powiększy jeszcze liczbę trzystu tysięcy choinek, które już w życiu zasadził z myślą o radościach wieczoru wigilijnego, kolcowych bombkach, zabawkach i anielskich włosach.

td.





KRZYŻACY

WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA



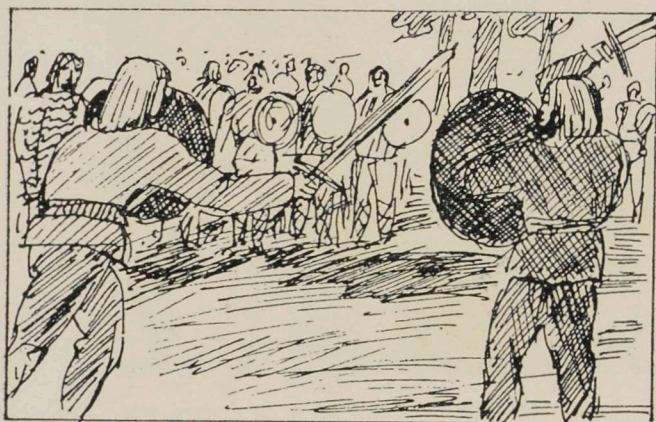
Zbyszko i Maćko wrócili do Spychowa. Zastali tam Jagienkę, która opiekowała się chorym Jurandem. Nie pomogła jednak troskliwa opieka — Jurand zmarł. Po jego śmierci Zbyszko osadził w Spychowie młodą parę Czecha Hławę i Anulkę Sieciechównę, a sam w towarzystwie Maćka i Jagienki powrócił do Bogdańca. Jagienka z rodzeństwem zamieszkała w swojej posiadłości — Zgorzelicach. Zbyszko coraz chętniej odwiedzał Jagienkę i chodził smutny, kiedy jej nie widział. Stary Maćko zacierał tylko ręce spoglądając na smutną minę bratanka. Marzeniem bowiem od lat starego rycerza było połączenie dwóch rodów. Maćko nie widział lepszej żony dla Zbyszka niż Jagienka. Niedługo przyszło mu czekać. Zbyszko oświadczył się o rękę Jagienki — i jak łatwo się domyśleć — nie został odrzucony.



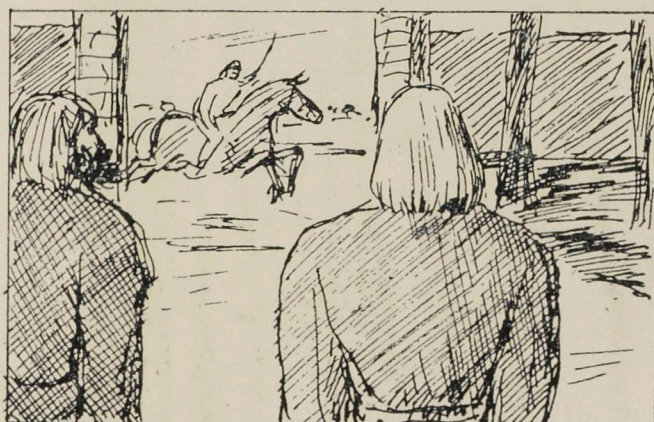
Młodzi zamieszkali w Moczydółach, a stary Maćko wznosił dla nich kasztel w Bogdańcu. Radość Maćka wzrosła jeszcze od czasu, jak Jagienka powiła bliźnięta. „Chłopy na schwał, w całym Królestwie nie masz podobnych!” — mawiał zachwycony. Bliźniakom dano imiona: Maćko i Jaśko. Nic więc dziwnego, że Jagienkę uwielbiał zarówno mąż, jak i Maćko. Uwielbiała ją również czeladź. Nawet dawny zalotnik, Cztan z Rogowa, to mawiał: „Szczerbiłem się o nią, ale to tak, jak bym po księżyc sięgał!”.



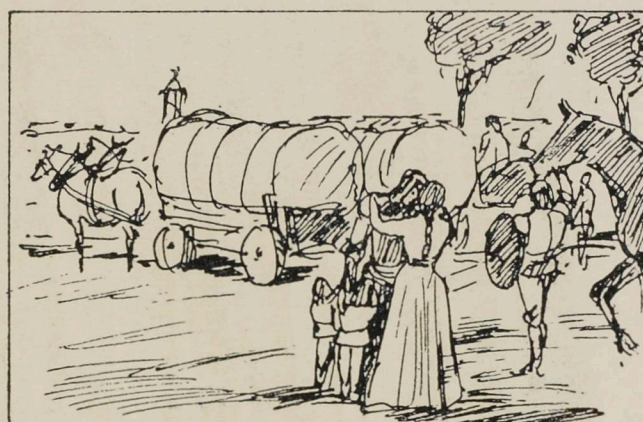
Wszyscy zazdrościli Zbyszkowi takiej żony. Bo obok bogactwa, urody i dworności, podziwiano niezmiernie jej czerstwość i siłę. „To dopiero niewiasta, co niedźwiedzia oszczepem w borze podeprze, a orzechów nie potrzebuje gryźć, jeno je na ławie ułoży i z nagła przysądzie, to wszystkie się tak pokruszą, jak byś je młyńskim kamieniem przycisnął!” Zazdroścąc Zbyszkowi takiej żony nie dziwiono się zbytnio, że ją dostał. Opromieniała go chwala wojenna, jakiej nikt w okolicy nie miał.



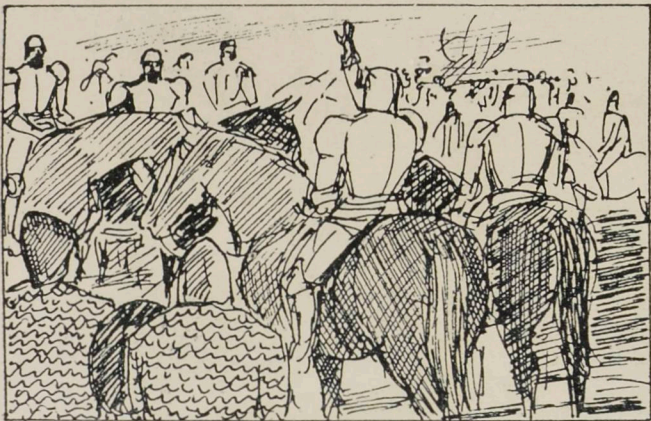
W piątym roku Zbyszkowego małżeństwa, gdy stanął kasztel, a Jagienka powiła szczęśliwie czwartego syna, którego nazwano Jurandem — tak rzekł raz stary Maćko do Zbyszka: „Umarłbym spokojnie, gdyby jedno jeszcze pan Jezus sprawił!” „Pewnie o wojnie z Krzyżakami myślicie!” — przerwał mu Zbyszko. „Wojny nie będzie, dopóki mistrz Konrad żyje!” — odparł Maćko. „O czym innym myślę. Jak by tu ślubu dotrzymać i pozwać Kunona Lichtensteina!” „Trzeba czekać na wojnę!” rzekł Zbyszko.



Mistrz Konrad zmarł w rok później i po jego śmierci mistrzem Zakonu został jego brat — Ulryk von Jungingen. Wiadomość tę przyjęto na Mazowszu, jako zapowiedź od dawna oczekiwanej wojny. Wszyscy zbroili się, ostrzyli groty u kopii i topory. Opowiadano sobie, że król Jagiełło, chociaż łagodnego usposobienia, wreszcie stracił cierpliwość. Spór o Drezenko był tą przysłowiową kroplą, która przelała puchar. Nagle do Bogdańca wpadł jeździec i rzuciwszy coś krzyknął: „Wici!” „Wici!”.



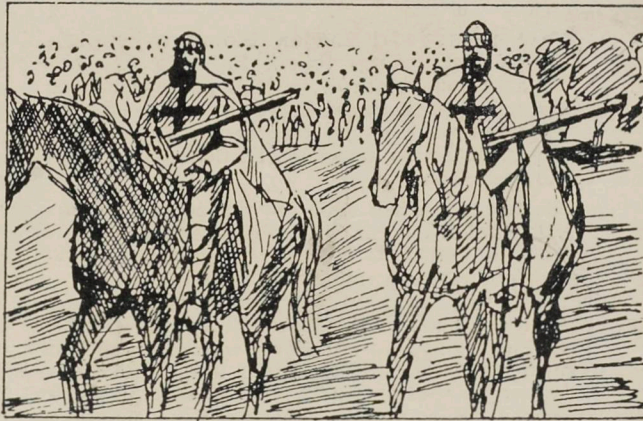
Zbyszko zawołał: „Wojna! Wreszcie Bóg zesłał sprawiedliwość na Krzyżaków!” Rozkazał pacholkom: „Konie ze stajen wywieść i wozy zaprzęgać! Duchem! A wy nie ostaniecie w domu?” — spytał Maćka widząc, że się szykuje na wojnę. „Ja? Co ci w głowie! Do białego włosa czekałem na tę godzinę!” — rzekł Maćko. Mimo siódmego krzyżaka chłop z niego był czerstwy. Jagienka nie obawiała się sama zostać i powiedziała Zbyszkowi: „Hej! Żeby nie te pędraki, to bym prosiła byś mnie zabrał!”.



„Jeno mi ty wróc, mój złoty, mój jedyny, mój najmilszy!” — rzekła tuląc się do Zbyszka Jagienka. W godzinę później w Bogdańcu pozostały same niewiasty. Kto żył ciągnął do Sieradza na wezwanie królewskie. Z początku wojna nie była obfita w bitwy. Nim nadszedł polski zwoływanie Krzyżacy Bobrowniki i zrównali z ziemią Złotoryję. Potem nastąpił rozejm. Nie przestano jednak gromadzić wojsk i posuwać ich ku sobie w czasie zimowych i wiosennych miesięcy. Gotowano ostatnią rozprawę.



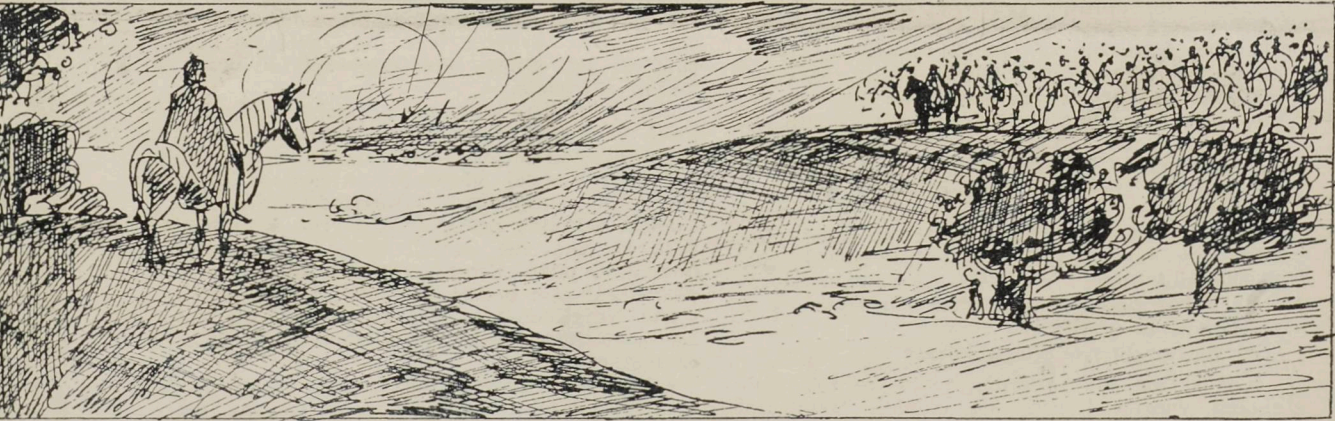
W lecie nadszedł wojska litewskie pod wodzą księcia Witolda i połączyły się razem z królewskimi. Z drugiej strony, w obozie pod Świeciem stanęło sto tysięcy zakutych w żelazo Niemców. Wreszcie dwa wojska zbliżyły się do siebie w okolicach wioski Grunwald. Gdy królowi Jagielle doniesiono, że widziano chorągwie Niemców, król wysłuchał nowiny ze spokojem. Następnie udał się na mszę do swojego namiotu. Po skończonej mszy król na własne oczy mógł zobaczyć z daleka hufce krzyżackie.



Nagle dano znak, że dwóch posłów jedzie od Krzyżaków. Serce Jagielle zabiło nadzieją: „A nuż ze sprawiedliwym pokojem jadą!” „Daj Bóg!” — odrzekli stojący obok króla duchowni. „Jakiego dziś patrona?” — zapytał król. „Dzień Rozstania Apostołów!” „Może Bóg da, że dzień ten, stanie się ostatnim dniem wielu chrześcijan!” — westchnął Jagiełło, który do końca nie chciał dopuścić do rozlewu krwi. Posłowie przepuszczeni przez rycerstwo, podjechali blisko, aż pod namiot królewski.



Zsiedli z koni i skłoniwszy się lekko rozpoczęli: „Mistrz Ulryk — rzekł pierwszy poseł — wzywa twój majestat, panie, na bitwę śmiertelną. A aby wam dodać męstwa, śle wam te dwa miecze!” Drugi zaś poseł dodał: „Kazał wam też oznajmić, panie, że jeśli wam skąpo pola do bitwy, to z wojskami się cofnie, abyście nie gnili w zaroślach.” Niemcom bowiem zależało, aby wojska polskie wyszły z ukrycia. „Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako zapowiedź zwycięstwa!” — rzekł.



„Pole zaś bitwy On wyznaczy. Do Jego sprawiedliwości się odwołuję i skargę na moją krzywdę, a waszą nieprawość i pychę zanoszę — amen!” — zakończył król i dwie wielkie łzy spłynęły mu po policzkach. Tymczasem głosy rycerskie w orszaku królewskim zaczęły wołać: „Niemcy się cofają! Dają miejsce!” Wojska polskie wysunęły się z lasu w szyku bojowym. Zyndram z Maszkowic przelał wzdłuż szeregów i rzucał ostatnie rozkazy przed bitwą. Tymczasem z drugiej strony pola mistrz krzy-

żacki długo spoglądał na wojska królewskie. Patrzył na ich ogrom, na rozpostarte jak by u olbrzymiego ptaka skrzydła i nagle serce ścisnęło mu się dziwnym uczuciem. Po raz pierwszy rozumiał, że wielką wziął na siebie odpowiedzialność. Więc twarz mu pobladła, a usta drżąc poczęły. „Co wam jest, panie?” — zapytał hrabia Wende. Mistrz płakał. Wreszcie z trudem pohamował łzy i zawołał do komturów: „Do chorągwi! Do broni!” (29 — dokończenie nastąpi)